№ 11. Warszawa, dnia 4 (16) Marca 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PAPIEŻ LEON XIII.

Po trzy dni zaledwie trwającem *Conclave*, kardynał Joachim Pecci, (czytać Pekczi) były kamerling, wybrany został następcą Piusa IX, Na 62 głosujących kardynałów, pozyskał 45 głosów, a więc więcej niż trzecią część jakiej wymagają przepisy. Było to d. 20 lutego b. r.

Joachim Pecci urodził się w państwie Kościelnem, w Carpinetto; d. 10 marca 1810 roku, ze starożytnej ale zubożałej rodziny, która mimo to wielkim w całej okolicy cieszy się szacunkiem. Dzisiejszy Ojciec Ś. kończy w tym miesiącu 68 lat.

Jeszcze za życia Piusa IX przewidywano w nim jego następcę, uznając go najgodniejszym tego wielkiego i świętego obowiązku tak trudnego do spełnienia. Kardynał Pecci, jako kamerling, sprawował rządy po śmierci Piusa IX, i powszechnie utrzymują że tenże zalecił go kardynałom na swego następcę.

Ukończywszy nauki w kolegium rzymskiem, Joachim Pecci wstąpił do szlacheckiej duchownej akademii, gdzie uczęszczał na kurs prawa i teologii. W roku 1837; papież Grzegorz XVI mianował go prałatem dworu i referendarzem pieczęci, a wkrótce potem wysłał go jako delegata do Beneventu, Spoletto i Perugii. Gdzie tylko przebywał młody kapłan wszędzie zjednywał sobie miłość i szacunek, wszędzie odznaczał się wielkiemi zdolnościami, cnotami kapłańskiemi, siłą woli i nieugiętością charakteru.

Benevent jako znacznie oddalony od Rzymu, nie podlegał dość czujnemu nadzorowi władzy, z czego korzystając rozbójnicy neapolitańscy, najczęściej tam przebywali. Wiele bardzo możnych i wpływowych miejscowych rodzin, trzymało z rozbójnikami i ukrywali ich przed poszukiwaniami władzy. Nadzwyczaj trudne miał do spełnienia zadanie, delegat Monsignor Pecci. musiał bowiem występować nietylko przeciw rozbójnikom dopuszczającym się największych okrucieństw i zbrodni, ale i przeciw skoalizowanej w ich obronie arystokracyi. Pragnąc usilnie uwolnić okolicę od tak strasznej plagi, sprowadził z Rzymu zdolnego i sprężystego urzędnika i powierzył mu reorganizacyą i nadzór nad urzędami nadgranicznemi, poczem udał się do Neapolu aby skłonić króla do wydania surowych rozporządzeń przeciw rozbójnikom; a przekonawszy się że może liczyć na wojsko, przystąpił do urzeczywistnienia powziętego postanowienia. Z rozkazu energicznego delegata formalne bitwy staczano z rozbójnikami, zdobywano szturmem zamki w których im dawano schronienie, ponieważ feudalni ich właściciele, lekceważąc rozkazy władzy i postanowienia królewskie, stawiali czynny opór, zasłaniając się swemi odwiecznemi przywilejami. Pewnego razu, najpotężniejszy z tych magnatów rozbójników, poważył się grozić zuchwale delegatowi papiezkiemu, iż pojedzie do Rzymu i zaskarży go o nadużycie władzy.

— Nie mam nic przeciw tej podróży, margrabio, odrzekł spokojnie Monsignor Pecci, ale pierwej przygotujesz się do niej trzech-miesięcznem więzieniem o chlebie i wodzie.

Zamek został zdobyty; w tem zbójeckiem gnieździe znaleziono i ujęto najgroźniejszych rozbójników, a lud uwolniony od tej strasznej plagi, błogosławił z wdzięcznością swego wybawcę.

Podczas rządów Monsinignora Pecci w Spoletto i Perugii, moralność tak się podniosła że więzienia stały próżne z braku przestępców. Oceniając te wielkie zasługi swego delegata, Grzegorz XVI prekonizował go w r. 1843 na biskupa Damietty „in partibus infidelium“ a następnie jako nuncyusza wysłał do Bruxelli. Wyższe zdolności dyplomatyczne i wzniosłe przymioty charakteru, zjednały wkrótce młodemu nuncyuszowi zaufanie i szacunek króla Leopolda pierwszego, który pisał do papieża prosząc go o kardynalski kapelusz dla czcigodnego kapłana-dyplomaty. Grzegorz XVI mianował Monsignora Pecci arcybiskupem Perugii (1846) ale kardynałem został dopiero w 1853 r. za panowania Piusa IX.

Odziany kardynalską purpurą, Joachim Pecci dał się wkrótce poznać jako najuczeńszy, najcnotliwszy i najbardziej wpływowy członek Ś. Kolegium.

Leon XIII jest wysokiego wzrostu, szczupły, w całej postawie jest coś imponującego i ascetycznego zarazem. W prywatnem życiu jest pełen ujmującej prostoty, serdeczności, uprzejmości i dowcipu. Jest jednym z najuczeńszych kardynałów, głęboko zamiłowany w naukach, lubi bardzo poezyą i sam oddaje się jej w wolnych chwilach. Za rządów swoich w Perugii swoim kosztem założył tam akademią, pod wezwaniem Ś. Tomasza, czem wielce się przyczynił do obudzenia w tem mieście ruchu umysłowego. Gdy rząd włoski zamknął seminaryum w Perugii, kardynał arcybisyup poprzestał na dwóch pokojach a wszystkich seminarzystów pomieścił w swoim pałacu i swoim utrzymywał kosztem. Spędzał z nimi wszystkie wolne od zajęć arcybiskupich godziny, pracował, uczył, objaśniał i często zapraszał do swego skromnego zawsze stołu.

Nowy Namiestnik Chrystusa zajął w Watykanie dawne mieszkanie zmarłego Papieża; szczupłe, skromne, dość chłodne, gdyż do jednego tylko pokoju słońce dochodzi chwilowo. Wszyscy w Rzymie wyczekują z ciekawością, czy Leon XIII zamknie się w Watykanie wzorem swego poprzednika, lub czy zmieni pod tym względem sposób postępowania: prawdopodobnie równie jak Pius IX nie będzie ukazywał się urzędownie na ulicach miasta, ale prywatnie będzie używał większej swobody. W prywatnem życiu łagodny i słodki, gdy występuje w charakterze kapłana, gdy przyobleka purpurę lub szaty bi-

skupie, staje się poważnym, majestatycznym, przejęty wielkością swego zadania.

Szczęśliwy pod każdym względem i tak śpiesznie dokonany wybór nowego Papieża, jest wydarzeniem wielkiej doniosłości, położył bowiem kres bezkrólewiu, mogącemu pociągnąć za sobą nader zgubne następstwa dla kościoła katolickiego.

W proroctwach ogłoszonych niegdyś pod imieniem Ś. Malachiasza, następca Piusa IX oznaczony jest wyrazami *Lumen in caelo* (światło niebieskie) otóż kardynał Pecci ma w herbie kometę.

W dawnych czasach proroctwa te były nader słynne; najpierwszą o nich wiadomość podał Arnold de Vion. Nie trzeba tu brać Ś. Malachiasza, który je miał ułożyć, za Malachiasza, ostatniego z tak zwanych mniejszych proroków, żyjącego za panowania Artaxerxesa, króla Persów, na 450 lat przed narodzeniem Chrystusa. Święty Malachiasz, którego podają za twórcę proroctw o Papieżach, był arcybiskupem Armaceńskim w Irlandyi. Słynął z pobożności i niezmordowanych prac pasterskich. Ścisłe węzły przyjaźni łączyły go ze Ś. Bernardem i właśnie gdy go odwiedził w *Clara-vallis* dokonał tam życia w roku 1148. Co do ogłoszonych pod jego imieniem proroctw wielu poważnych pisarzy utrzymuje jednozgodnie, że proroctwa te ułożone były przez stronników kardynała Simoncelli, podczas *Conclave* odbytego w roku 1590. Jakoż na papieża obrali oni wówczas kardynała Simoncelli, (Grzegorza XIV), o którym proroctwo wyraża się: *De antiquitate urbis* (a był on rodem ze starożytnego miasta z Orvieto, które to miasto w języku łacińskim nazywa się *Urbs Vetus*.

Proroctwa te zaczynają się dopiero od Papieża Celestyna II-go, obranego w r. 1143. Zatem od tego roku do 1590 mówią tylko o panujących już i zmarłych Papieżach, i dla tego dość są zgodne z rzeczyczywistością. Co się tyczy lat i wieków dalszych, albo proroctwa zbyt naciągać potrzeba, albo niekiedy zupełnie są sprzeczne z prawdą. I tak np. o nader spokojnym Benedykcie XIII powiedziane jest: *Miles in bello* (Rycerz w wojnach) a o uczonym Benedykcie XIV *Animal rurale* (gburowate zwierzę). Za to dwa proroctwa, odnoszące się do Piusa IX *Crux de cruce* (krzyż z krzyża) i do Leona *Lumen in caelo* dają się dobrze zastosować. Oto co powiedziane jest o następcach Leona XIII.

Ignis ardens.	Ogień gorejący.
Religio depopulata.	Religia poniżona.
Fides intrepida.	Odważna wiara.
Pastor engelicus.	Pasterz anielski.
Pastor et nauta.	Pasterz (kapłan) i żeglarz.
Flos florum.	Kwiat kwiatów.
De medietate lunae.	Za pośrednictwem księżyca.
De labore solis.	Z działania słońca.
De fructu olivae.	Z drzewa oliwnego.

Ostatnie proroctwo tak brzmi dosłownie po polsku.

„W ostatniem zasiądzie na Stolicy Apostolskiej Piotr Rzymianin, który w licznych utrapieniach paść będzie owieczki swoje; potem miasto o siedmiu pagórkach upadnie i straszny sędzia lud swój sądzić przyjdzie.

J. B.

Z pod ciemnej gwiazdy.

GAWĘDA

przez

Ludwika Niemojowskiego.

Nim jeszcze na świat przyszedłem dzieckiem,
Nim przywitałem płaczem tę ziemię,
By potem dźwigać żywota brzemię,
Wrzał ruch niezmierny w dworcu szlacheckim
Mojego Ojca, a rodzic zasię
Był mąż w uczone wczytany księgi,
Więc planetarne ceniąc potęgi,
Chciał mój heroskop mieć w onym czasie;
I znać czy dobra czy też zła gwiazda
U rodzinnego zaśniła gniazda.

Anoć żył szlachcic, facyata mądra,
Pan Jerzy Zięba, herbu dęboróg,
Tak biegły w swojej sztuce astrolog,
Że do samego świat zbadał jądra.
Gdym światło ujrzał, w niebo skierował
Wielki teleskop w szkła opatrzony,
Jął nim obracać na wszystkie strony,
Cyfr sadził setki, księgi wertował,
I rzekł wzrok wodząc za planet jazdą:
„Chłopiec pod ciemną zrodził się gwiazdą!"

Fatum to w życiu ciężyło srodze,
Niby złowrogie przeznaczeń brzemię —
Naprzód malutkim spadłszy na ziemię,
Musiałem chodzić o chromej nodze.
Potem gdy w lata młodzieńcze wzrosłem,
Choć nieskąpiono łaźni brzozowej,
Nic mi nie lazło nigdy do głowy,
I wśród ław szkolnych byłem wciąż osłem;
A belfer mawiał płacząc nade mną:
„Chłopiec pod gwiazdą rodził się ciemną!"

Gdym wyćwiczony w Alwara treści,
Poczuł żar w piersi i wąs pod nosem,
Na panny wzrokiem patrzyłem kosem,
Bo mnie wdzięk zawsze wabił niewieści,
Lecz chociaż byłem wielki amator
Tej płci co kwiatem życie nam ściele,
Nie usłyszałem nigdy w kościele
Wśród dni mych wiosny „veni creator."
Bo każda rzekła szydząc nade mną:
„Tyś się pod gwiazdą urodził ciemną!"

Nieszczęsne dziecię, niezdarny chłopak,
Mąż którym wszyscy ludzie gardzili,
Nie miałem nigdy spokojnej chwili,
Czego się tknąłem szło mi na opak;
Zły człek skradł mienie, zgorzały wioski,
Wiatr zwalił śpichlerz, deszcz spłukał ziarno,
Plew dał zaledwie garść kłosów marną,
Więc rzekłem patrząc zgięty przez troski,
Na rozorane rodzinne gniazdo:
„Jam się pod ciemną urodził gwiazdą!"

Najgorszą jednak zdybałem nędzę,
Gdy na himenu wstąpiłem drogę,
Bom taką w żonie ułowił jędzę,
Że... no już więcej wyrzec nie mogę!
Ów heród baba z żółci swej jadem,
Co jest żywota mojego klęską,
Z siłą żylastych rąk iście męzką,
Pożyje jakie sto lat z okładem,
I wciąż harować będzie nade mną,
Bom się pod gwiazdą urodził ciemną!

WSPOMNIENIA KARNAWAŁOWE.

(Ein Parthie zu Vieren).

PRZEZ

Ernesta Eecksteina

przełożył J. Pracki.

(Dalszy ciąg).

— Czy ślub jest już tak blizkim?

— Sądzę, że za cztery lub pięć tygodni. To już rzecz mamy Fabricius. W tym względzie dałem jej plein pouvoir.

— Tym sposobem narzeczonej pana nie zobaczymy chyba aż po ślubie?

— Trudna rada.

— Szkoda.

— Czy ona budzi w pani zajęcie?

— O i wielkie.

— Hm... wiesz co, łaskawa pani?

— No?

— Jedź pani jutro ze mną do zameczku. Tak mama Fabricius nazwała swoją skromną willę na Grubenhain.

— Co też pan myślisz?

— Znajdujesz pani moją propozycyą tak dziwną?

— Dziwną i to w wysokim stopniu.

— Ale upraszam cię łaskawa pani, nie jesteśmy już dziećmi. W razie potrzeby możemy wziąść z sobą damę honorową.

— Ja sama dla siebie jestem damą honorową... sama...

— To zgódź się pani. Uczyń mi tę łaskę, pierwszą i jedyną o jaką cię w tem życiu proszę.

— Ale co pomyślą sobie te panie w zameczku, gdy zupełnie nieznana...

— Nieznana? Przedstawię panią jako przyjaciołkę moją z czasu młodości, jako kuzynkę, jako siostrę wreszcie, jeśli pani pozwolisz. Mama Fabricius przyjmie panią z otwartemi rękami. Podsuniesz pani jaką radę co do ubrania panny młodej, a przyjaźń zawartą będzie na wieki.

— Myśl pańska bardzo ekscentryczna...

— Ale oryginalna. Zgódź się pani.

— No, zgoda. Widzisz pan iż pomimo moich dwudziestu ośmiu lat skłonną jestem do robienia figlów!

— Rzecz skończona. Jutro o godzinie wpół do dziesiątej uwożę panią w moim kabryolecie. Nota bene... ale, na Boga, daruj mi łaskawa pani, że byłem tak niegrzeczny i dotąd jeszcze nie zapytałem o małżonka pani. Będę szczęśliwym gdy go poznam.

Ludwika wahała się przez chwilę z odpowiedzią.

— Pan Ustendorf nie żyje — rzekła poważnie.

— Umarł? pani jesteś wdową?

— Mój mąż poległ pod Sadową, spełniając jako oficer obowiązek względem ojczyzny.

W tej chwili zbliżył się profesor do framugi. Rozmowa naturalnie przybrała inny kierunek. Leopold prawie żadnego nie miał w niej udziału. A kiedy w kilka minut dano znak do poloneza, nie rzekłszy słowa skłonił się i udał do sali balowej, aby przypatrzyć się świetnym kolumnom przesuwających się par. W jakże zagadkowym stanie był jego umysł? Napróżno usiłował zwrócić uwagę na ten lub ów punkt, napróżno wmawiał w siebie, że jest rzeczą interesującą studyować w nieznanem sobie mieście fizyonomie dam. Wciąż wpadał w zadumę, w jakieś zabujałe marzenia i sam nie wiedział, jak się to stało, że oparł się o elegancki marmurowy kominek naprzeciw framugi okna, przy którem Ludwika prowadziła bardzo żywą rozmowę z profesorem i kilku innemi panami.

Jakże była piękną! Jakże wspaniale ciemny jej włos otaczał szlachetne czoło! A te oczy pełne życia, te zachwycające oczy! Tak, to było owo łagodne, melancholiczne spojrzenie, które niegdyś wzruszało jego serce! I żadnego uroku nie straciła! Owszem przeciwnie, zdawało mu się, jakby róża dopiero teraz w pełni się rozwinęła, jakby teraz dopiero dusza przybrała swoją przecudną powłokę. W samej głębi jego istoty zbudziły się wspomnienia: miłość, tęsknota. Wszystko, co czuł dawniej dla Ludwiki na nowo zapłonęło, jakby żar ukrywał się

tylko w popiele... I była teraz wolną, jak niegdyś, wolną nietylko od wszelkich więzów zewnętrznych, lecz także od więzów złudzenia! Wiedziała teraz, o czem dawniej tail się przed nią, zrozumiała teraz, co dawniej dla niej było niewyjaśnionem! O! Ludwiko, Ludwiko! po raz drugi los nas rozłącza!

Nie mógł znieść dłużej widoku ukochanej istoty. Zapragnął ochłody, burzy. Kilku słowy pożegnał się z panią domu i wybiegł wśród mroźnej nocy marcowej. Szybko krążył po bezludnych ulicach, dążąc sam nie wiedząc dokąd i po co. Naraz uczuł, że go ktoś schwycił za lewą rękę.

— Hola! zawołał szyderczym tonem, zręcznie uwolniwszy się od napastnika. Uważajno koleżko, abym ci żeber nie połamał. Czego chcecie u dyabła!

— Trzy razy już proszę pana, abyś mnie chciał posłuchać — odrzekł drżący głos. Musisz pan ze mną zaraz się rozmówić i to na miejscu.

— Kto pan jesteś zapytał Leopold jak można najobojętniej.

— Nazywam się Otto von Fersen.

— Nie mam zaszczytu...

— Jestem porucznikiem w X pułku piechoty.

— Od oficera należałoby się spodziewać trochę grzeczniejszego postępowania.

— Mniejsza z tem, to zależy od tego z kim ma się do czynienia. Czy zechcesz pan teraz się zatrzymać.

— Za zimno, panie poruczniku. Jeśli masz mi co do powiedzenia, to racz iść ze mną razem.

— Musisz się pan ze mną strzelać.

— Z panem, strzelać?

— Tak, i to o pięć kroków... Zabiję pana.

— Widocznie mylisz się pan co do osoby, panie poruczniku! Przytem zwracam jego uwagę, że w niesłychany sposób obrażasz pan przyjęty zwyczaj, który nakazuje w podobnym razie ułożyć rzecz przez pośrednictwo osób trzecich.

— Nie potrzebuję pańskiej nauki. Pytam się tylko czy chcesz pan ze mną się strzelać czy nie?

— A jeśli powiem: nie.

— To na miejscu wpakuję panu kulę w łeb.

— A jeśli pan chybisz?

— Panie, nie przyprowadzaj mnie do ostateczności.

— A na czem polega ta ostateczność?

Oficer wydobył z płaszcza rewolwer. W parę sekund Leopold wyrwał mu go z ręki. Spokojnie włożył go do kieszeni od paltota i rzekł:

— Podziękuj mi, mój panie. Ustrzegłem cię od popełnienia kapitalnego głupstwa.

— Oddaj mi pan rewolwer! wyjąkał porucznik.

— Ani myślę. Zresztą ta rozmowa już mnie nudzi. Dobra noc, panie poruczniku. Jutro rano przyślij pan do mnie swoich zuchów, wtedy się rzecz ułoży. Oto moja karta.

— Odmawiasz mi więc pan zadosyć uczynienia?

Leopold zatrzymał się na chwilę. Blask od latarni gazowej padał na twarz młodzieńca bladą i dziką, wyrażającą taką boleść i smutek, iż budziła mimowolną litość.

— Panie poruczniku, rzekł Leopold łagodnym głosem, gotów jestem jako człowiek honoru rozmówić się z panem. Tylko proszę, bez żadnego uniesienia powiedzieć mi, w czem mianowicie ściągnąłem na siebie oburzenie pańskie. Daję słowo, że nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zostawał z panem w styczności.

— Wyrządziłeś mi pan największą krzywdę, jaką człowiekowi uczynić można, pozbawiając mnie szczęścia na całe życie. Czy dosyć tego panu?

— Proszę, spojrzyj pan raz jeszcze na moją kartę! Jestem pewny, że tu zachodzi jakaś pomyłka.

— O znam to nienawistne nazwisko, które burzy każdą kroplę krwi mojej.

— Jesteś pan przynajmniej szczery. Pozwól mi jednak, że zaczynam wątpić o zdrowiu twojego umysłu. Nie wiem czym pod jakimbądź względem obraził pana.

— Jesteś pan nikczemnym intrygantem.

— Nim pozwolę na to, abyś mnie pan znieważał, proszę, abyś raz wreszcie powiedział wyraźnie, czego pan chcesz ode mnie. Wtedy dopiero będę mógł sądzić czy mam do czynienia z chorym na umyśle, czy ze zwykłym rzezimieszkiem?

— Panie...

— To uspokój się trochę. Głos twój drży, jak biednego grzesznika. Przebaczę panu chętnie jego wcale niedelikatne wystąpienie, jeśli zechcesz wprost objektywnie mi oświadczyć, w czem mogę mu służyć.

— Opuść pan na zawsze to miasto, wtedy odwołam wszystko co pana obrażać mogło.

— Oho! nic z tego nie będzie mój przyjacielu.

— Dlaczego? Musi być!

— Dziwna myśl! To mój pobyt tak pana gnębi? Nie pojmuję tego. Miasto dość duże, aby w niem pomieścić się mogło nawet dwóch nieprzyjaciół śmiertelnych.

— Jest zamałe dla dwóch rywali. Jeden z nas dwóch musi z placu ustąpić.

— Jesteśmy rywalami? No, no, anim się tego spodziewał. I w czem to rywalizujemy, jeśli wolno zapytać.

— Panie, miałżebyś w istocie o niczem nie wiedzieć?

— Ależ daję słowo, wiem tylko że strasznie zimno. Wstąpmy ot, na filiżankę kawy.

Młody oficer pogrążony w myślach ponuro patrzył przed siebie. Wbrew woli poszedł za człowiekiem, który widocznie miał przewagę nad nim i wstąpił do najbliższej kawiarni, gdzie dalej przyciszonym głosem prowadzono rozmowę.

— Na Boga! jak pan wyglądasz! rzekł Leopold głosem szczerego współczucia.

Oficer nie mógł jeszcze pokonać swojej odrazy. Leopold uśmiechnął się.

— Pomówmy rozsądnie o całej rzeczy, kochany panie poruczniku. Gdy tak siedzisz smutny i blady, jakbyś śmierć miał w sercu, przykro mi się robi w duszy. Tak młody i tak już nieszczęśliwy! Wypij pan kieliszek koniaku. Ot tak, dobrze. A teraz powiedz mi pan w czem rywalizujemy? Napróżno silę się, aby rozwiązać pańską zagadkę.

— Widzę że pan w samej rzeczy nie wiesz, jak ciężko mnie dotknąłeś w moich prawach. Ale mniejsza z tem. To rzeczy nie zmienia, muszę obstawać przy mojem żądaniu. Albo pan odjedziesz zaraz jutro rano i nigdy już o sobie nie usłyszymy, albo strzelać się będziemy.

— Napij się pan jeszcze koniaku, panie poruczniku. Mam tedy odjechać? A gdy panu powiem, że się wkrótce żenię?

Oficer pobladł jeszcze bardziej.

— Otóż — to właśnie — wyjąkał. Nie możesz się pan żenić przynajmniej z moją Emmą.

— To tak rzeczy stoją? Hm, hm! To pan kochasz tę pannę.

— Więcej niż własne życie — szeptał biedny porucznik stłumionym głosem.

— I Emma wie o tem?

— Podziela moją miłość.

— No, i proszę, a nic mi o tem nie mówiła. Masz pan jakie dowody?

— Tysiąc nie jeden. Proszę chciej pan spojrzeć.

Wydobył fotografię. Leopold poznał wybornie utrafione rysy swojej narzeczonej. Na stronie odwrotnej było wypisane pięknym charakterem: „Mojemu najkochańszemu Ottonowi z tysiącem pocałunków. Emma.“

— Hm... — pomrukiwał Leopold zamyślony. To zdaje się prawda... Ale dziewczyna ani słówka o tem nie wspomniała...

— Ona tak nieśmiała..

— Tak, tak, masz pan słuszność, bardzo jest nieśmiała... A propos... cóżem to chciał powiedzieć... Dziwna rzecz. A i stara nigdy o panu nie mówiła...

— Oh, nikczemna tyranka! Ona jest winą całego nieszczęścia. Pan jesteś bogatym, ja mam bardzo skromny majątek. Umiałeś pan może ująć sobie taką teściowę, ja tego nie umiem. To rzecz przeważyło. Serca biednego dziewczęcia ani się radzono!

Leopold wsparł rozpalone czoło na ręku. Nie odpowiadał. Porucznik zwolna popijał gorącą kawę.

Wreszcie Leopold znów się odezwał.

— To pan szczerze kochasz pannę?

— Jak samego siebie.

— I pan uszczęśliwisz to dobre dziewczę, jeśli ja po dojrzałej rozwadze. .

— Jakto! — zawołał Otto tak głośno, że aż sam przeląkł się swej porywczości. Czy ja dobrze rozumiem?...

— Pozwól mi pan skończyć... Widzisz kochany panie poruczniku, największem głupstwem, jakie człowiek popełnić może, jest to, kiedy bierze sobie za żonę kobietę, której serce do innego należy.

— Na honor! zawołał wzruszony młodzieniec — to prawda niezaprzeczona.

— Słuchaj pan dalej. Czy sprawi ci to nieprzyjemność, jeśli uroczyście w tej chwili ustąpię ci mojej narzeczonej.

— Oh szalona wspaniałomyślność! wykrzykiwał Otton, nie mogąc zapanować nad sobą. Jesteś pan człowiekiem honoru, prawdziwym szlachcicem, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu! Mój Boże, już sam nie wiem co wygaduję... Czy mówisz pan na seryo, czy też wciąż ze mnie żartujesz.

Z piersi wydobyło mu się głębokie westchnienie.

— Napij się pan jeszcze koniaku — rzekł Leopold. Mówię na seryo. Emma do pana należy. Daleki jestem od tego, aby w podobnych okolicznościach żartować.

— Ale radczyni...

— Teściowa?

— Ta naszego układu nie zatwierdzi.

— To już mnie pan pozostaw.

— Ach, jakże mam panu dziękować, mój boski przyjacielu! Podobna ofiara... Oh, ja czuję najlepiej, co pan tracisz, tracąc Emmę... Szlachetność pana do łez mnie wzrusza!

— Uspokój się, panie poruczniku. Postępuję tylko rozsądnie. A teraz posłuchaj pan, co ci powiem.

— Słucham uważnie... Boże! nie mogę jeszcze przyjść do siebie! A do kroć set bomb i kartaczów! Nie bierz mi pan za złe tego wykrzyknika, lecz choć raz muszę swobodnie odetchnąć.

— Nie *żenuj się* pan.

— A więc...

— Bądź pan jutro rano przed południem około godziny jedenastej, pod wielką lipą niedaleko zameczku. Resztę zostaw pan losowi, a mianowicie też mnie.

— Będę na stanowisku.

— A teraz dobra noc!

— Dobra noc, mój najdroższy przyjacielu, mój zbawco!

— A propos, weź pan swój rewolwer.

— Zawstydzasz mnie pan strasznie. Czyliż mo-

gę prosić, abyś zechciał pan zatrzymać broń na pamiątkę tego wieczoru.

— Dobrze. Przyjmuję. A teraz dobra noc, możesz pan słodko marzyć o swojej Emmie.

I rozłączyli się. Otton marzył o Emmie, a Leopold... przez całą noc nie mógł oczu zmrużyć.

* * *

Nazajutrz o naznaczonej godzinie zaturkotał po bruku kabryolet przed bramą. Przepyszny, bezchmurny marcowy poranek zapowiadał pomyślną jazdę. Leopold podał rękę pięknej kobiecie i poprowadził ją do powozu.

— Pan sam powozisz? zapytała Ludwika zdziwiona, ujrzawszy eleganckie tylbury.

Leopold potwierdzającą dał odpowiedź.

Pani Ustendorf zarumieniła się trochę, wszelako z wielką grzecznością podziwiała wspaniałego rumaka, który z niecierpliwości bił o ziemię kopytem, potem lekko i zgrabnie wskoczyła do powozu. Leopold schwycił za lejce, a biegun lotem strzały pomknął przez ulice.

W pięć minut byli już za miastem. Ludwika otworzyła parasolkę o różowej podszewce i stała się podobną do jakiej madonny, której skronie kąpią się w blasku wieczornej zorzy. Leopold zwolnił bieg konia, postępującego teraz lekkim kłusem i zawiesił lejce na żelaznym pręcie umyślnie na ten cel przeznaczonym.

— Śliczny mamy dziś poranek, rzekła Ludwika.

— Najpiękniejszy w mojem życiu — odpowiedział Leopold.

— Spojrzyj no pan na tę młodziuchną zieloność ukazującą się na polach.

— I na zachwycający rumieniec na licu mojej młodej towarzyszki.

— Kochany panie doktorze, bardzo proszę...

— Daruj, łaskawa pani, żem zapomniał na chwilę, że mnie usłyszeć możesz. Trochę za głośno myślałem...

— Pomyśl pan o czem lepszem. Przed nami, tam w oddaleniu, oczerniały dawnością czasu ogród, jak ślicznie odbija się na błękitnem tle nieba. Czy pan nie masz upodobania w pięknych krajobrazach?

— Tamten stary gród... w samej rzeczy, bardzo malowniczo wygląda. Żywo przypomina on mi nasz Behmburg u D... Czy wiesz, łaskawa pani, w jaki sposób hrabia zamknął nas wtedy w kościele klasztornym?

— Nie przypominam sobie...

— Było to w czasie owej sławnej w okolice wycieczki, na której Henryka zakochała się w Reinholdzie, później tak niegodziwie porzuconym... Ty, łaskawa pani, ja... i... jeszcze ktoś trzeci, ale kto? Zdaje mi się, że moja siostra... czy też inna jakaś panna z naszego towarzystwa...

— To była pańska siostra... Krążyliśmy wewnątrz starego kościoła... Hrabia nas zamknął i musieliśmy przez dwie godziny pukać i wołać, nim wypuszczono nas.

— Oh! byłem wtedy bardzo szczęśliwy! Chciałem wtedy paść do nóg pani i uwielbiać cię...

— O ile sobie przypominam rozmawialiśmy o bardzo obojętnych rzeczach. Ah! Ludwiko, nie wiedziałem sam com mówił. Patrzyłem tylko w pani ukochane czarne oczy i przez godzinkę ulotną. zdawało mi się, żem nie był dla pani zupełnie obojętny. Lecz potem nastąpiło przykre rozczarowanie. Nie obdarzyłaś mnie pani przez cały dzień ani jednem spojrzeniem, żartowałaś tak wesoło, tak swobodnie z panem Serbingen, nieznośnym człowiekiem nie zwracając wcale uwagi na mnie, na rozpacz moją... oh! umrzeć wtedy chciałem.

— Do pana Serbingen nigdy nie miałam sympatyi, owszem, przeciwnie...

— Jak to? a sądzono powszechnie...

Młoda kobieta odwróciła się na stronę, aby ukryć mocny rumieniec.

— Pozory mylą — odrzekła wymijająco.

— Ależ nie pojmuję..

— Jesteś pan złym psychologiem, panie doktorze. Teraz możemy o tem mówić otwarcie... Zajęłam się panem Serbingen przez kaprys, ze złości, aby panu pokazać że nie dbam o pańskie hołdy...

— Ależ na miłość boską, powiedz mi, łaskawa pani, com złego uczynił, że stałem ci się tak nienawistnym. Czym uchybił w grzeczności? Dopiero później, gdy nabyłem przekonania, że wszelkie moje starania byłyby daremne, dopiero później gdy Henryka zapewniła mnie, żeś mną wzgardziła...

— Jakto? ona to powiedziała, ta niegodziwa kłamczyni?

— Ludwiko! Byłożby to prawdą? Ona oboje nas oszukała? Nigdym ci nie był nienawistnym i wstrętnym?

— Już wczoraj panu powiedziałam żeś był w błędzie, owszem przeciwnie...

— Przeciwnie?... o! powiedz mi pani to raz jeszcze... Czułaś pani zawsze przyjaźń dla mnie?

— W początku bardzo panu sprzyjałam, więcej nawet, niżbym do tego przyznać się chciała. Dopiero później, gdym się dowiedziała..

— O nikczemna zdrajczyni! pozbawiła mnie szczęścia w młodości. Droga, niebiańska Ludwiko, czemu utracić cię musiałem, nie znając uczuć twoich!

— Na miłość boską, cóż to za mowa! Tak wyraża się to narzeczony, który jedzie do swojej narzeczonej? Żałuję prawie, żem przyjęła pańskie zaproszenie.

— Ludwiko, Ludwiko, kocham cię nad życie.

— Upamiętaj się pan. Czy chcesz abym wysiadła.

— Pozostań pani! Pozwól mi patrzeć w twoje oczy ukochane, niezbadane...

— Spoglądaj pan w oczy swojej Emmy.

— Racz mnie posłuchać łaskawa pani. Los nie chciał tego abyś była moją. Sądziłem że nic tego zmienić nie zdoła. Wyszłaś pani za mąż, zostałaś panią Ustendorf. Błądziłem daleko i blizko, szukając pokoju. Przecierpiałem boleść pierwszych lat młodzieńczych. Życie stało się dla mnie obojętnem. Od dawna straciłem nadzieję...

— I jedziesz pan do narzeczonej.

— Proszę, racz mi pani nie przerywać. Pogodziłem się z losem. Jedno tylko tęskne życzenie ma jeszcze serce moje. Zechceszże spełnić pani to życzenie, Ludwiko?

— Mów pan.

— Pragnę jasno widzieć w twojej duszy... Kochałaś pani swojego małżonka?

— Cóż za pytanie?

— Nie chcesz pani odpowiedzieć?

— Szanowałam go... sprzyjałam mu od serca...

— Czyś go pani kochała?

— Cóż pan nazywasz kochaniem? No, kochałam go... jak pan swoją Emmę.

— Oh! upadłbym do nóg pani za to wyznanie.

— A dalej, gdybym zmusił moje biedne serce i jednocześnie wraz z nim starał się o twoją rękę...

— Dosyć tego, doktorze...

— Czy dałabyś pani jemu czy mnie pierwszeństwo?

— Czy to w ten sposób przemawia się do kobiety... która...

— Odpowiedz mi pani!

— Nie!

— Zaklinam cię pani na wszystkie łzy, które wypłakałem, kogo byłabyś pani wybrała?

— Powiedziałam już panu, że nie kochałam pana Ustendorfa z tą namiętnością, o której zdajesz się pan mówić.

— O Ludwiko, Ludwiko! Czynisz mnie pani najszczęśliwszym z ludzi. Czy możesz pani spełnić moje najgorętsze życzenie? Oh, powiedz pani: tak! Oddaj mi swoją drogą ukochaną rękę. Czy chcesz być moją?

— Tracisz zmysły, doktorze.

— Ludwiko, moja jedyna, ubóstwiana narzeczono!

I objął ją w ramiona. Ona mocno pokraśniała i gorzko płakać zaczęła.

— Nigdym się tego po panu nie spodziewała — mówiła łkając. Jeśliś pan chciał się pomścić, toś dopiął swojego celu. Twoje szyderstwo sprawia mi boleść większą, niż wypowiedzieć mogę.

I zakryła twarz rękami.

— Ależ Ludwiko, gwiazdo mojego życia, posłuchaj mnie pani przecie! Czy chcesz po raz drugi odepchnąć mnie od siebie? Ty jedyną jesteś, którą kocham. Blade moje marzenie, co do Emmy, już się rozwiało.

— Co to ma znaczyć? odezwała się płacząc wciąż. Odwieź mnie pan do domu.

— Nigdy, przenigdy. Już cię nie puszczę od siebie, ukochana. Zatrzymam cię na wieki, jedyna. Od wczoraj Emma jest narzeczoną innego. Ona nigdy mnie nie kochała. Jest równie szczęśliwą jak ja. A teraz powiedz mi spokojnie i rozsądnie: czy chcesz to uczynić, cośmy przed siedmiu laty uczynić mogli. Chcesz być moją drogą, ukochaną żoną?

Powóz skręcił właśnie do lasku. Mądry koń jednostajnym kłusem wszedł na uboczną drogę, nie będąc skierowanym. Z prawej i lewej strony wznosiły się ciemne, poważne sosny. Rozpłomieniona twarz Ludwiki pochyliła się w milczeniu radosnem z odnalezionego przyjaciela młodości.

(d. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów".)

Streszczone przez J. R.

I.

Wiedeń.

Minęły już te czasy kiedy przejeżdżający do Wiednia spotykał się z temi samemi niemal trudnościami co przy wjeździe do Pekinu; dziś nikt tam nie pyta o paszport i papiery, nikt nie potrząsa waliz i tłumoczków, opłaca się umundurowanemu poborcy cztery krajcary podatku za użycie bruku po którym toczyć się będzie powóz odwożący przybysza z dworca kolei do hotelu, i na tem się kończą wszelkie stosunki z rządem i jego urzędnikami.

Przed kilkudziesięciu jeszcze laty, dostanie się do stolicy państwa austryackiego, takie napotykało trudności, jak gdyby leżała ona w królestwie wybranych. Przybysz potrzebował uciekać się do szczególnych względów i rekomendacyi świętych dobrze postawionych u władzy, a nie dość na tem trzeba było jeszcze aby jakaś „bardzo odpowiedzialna osobistość" poręczyła za cały czas pobytu, co jednak nie uwalniało od nadzoru policyi która śledziła wszystkie kroki przybyłego, szpiegowała jego stosunki i przejmowała listy. Jedyną pociechą tak prześladowanego

było to chyba że równie *niedelikatnie* obchodzono się ze wszystkiemi ambasadorami zagranicznych dworów, których jeszcze niemiłosierniej szpiegowano.

Dowcipny i złośliwy trochę ambasador angielski, przekonawszy się że wszystkie jego listy przechodziły przez tak zwany „czarny gabinet“ zaprowadził małą zmianę w swej pieczęci; agenci tajni nie dostrzegli tego i dawnym odciskiem pieczętowali jego naruszaną korespondencyą. Wkrótce ambasador spotkał się z księciem Meternich'em, w pewnym dworskim salonie, zbliżył się do niego i rzekł z ironicznym uśmiechem:

— Zwracam uwagę księcia iż należałoby przestrzedz urzędników tajnych, że zmieniliśmy pieczątkę.

— Niezdary! odrzekł minister, i odszedł wzruszając ramionami.

W owych czasach na bramach Wiednia można było zamieścić ostrzeżenie dla przybywających w tych słowach: „Tu nie wolno myśleć.“

Ksawery Marmier, przebywający wówczas w Getyndze, opowiada, że jeden z doktorów poważnego tego miasta uniwersyteckiego, wskazał Wiedeń za miejsce pobytu pewnemu sławnemu uczonemu, który nadmiarem pracy i czuwaniem po nocach zniszczył siły fizyczne, i nadzwyczaj osłabił swe władze umysłowe zagłębianiem się w zawiłych dociekaniach filozofii niemieckiej. Paszport wydany mu przez burmistrza Getyngi opiewał: Pan W. doktór filozofii, profesor uniwersytetu, „*któremu doktorzy zabronili myśleć*.“

Przeczytawszy to, naczelnik policyi wiedeńskiej nie pytał o nic więcej, profesor został zwolniony od wszelkich formalności i nikt żadnej na niego nie zwracał uwagi.

Nareszcie Franciszek-Józef wstąpił na tron i ludowi swemu nadał konstytucyą; tym sposobem Wiedeń wyzwolił się z oków średniowiecznych i tegoczesnych zakosztował swobód. Było to przejście nieco za raptowne i stara monarchia dotąd jeszcze nie zupełnie się uspokoiła po tak gwałtownem wstrząśnieniu. Wyobraźmy sobie okręt zbudowany aby stał w porcie na kotwicy, który nagle rzucony zostanie na pełne morze i przeciwnemi miotany wiatrami.

To przekształcenie polityczne wyszło nadewszystko na korzyść Wiednia: zniweczył on co prędzej stare szańce ściskające go swojemi więzami i w przeciągu lat kilku stał się jedną z najpiękniejszych stolic Europy. Tam gdzie tak nie dawno jeszcze ciągnęły się szerokie fossy i sterczały groźne bastyony, dziś roztaczają się prześliczne ogrody, wspaniałe bulwary i przepyszne gmachy z marmurowemi schodami, z fasadami połyskującemi złoconemi freskami.

W Wiedniu tak przeszłość jak obecność przedstawia się okazale i imponująco.

Wiedeńskie City (stare miasto), wyglądające jakby czarna wyspa w pośród białego morza przedmieść, pozostało środkowym punktem życia handlowego, politycznego i światowego; uszanowano jego kręte ulice, małe place pełne prastarych pamiątek, w których drga jeszcze dusza starodawnej monarchii. W tym labiryncie ulic malowniczych i ciemnych, załamujących się i krzyżująch na wszystkie strony, przenoszących myśl naszą o kilka wieków wstecz, spotykamy co krok domy sześciopiętrowe, z wielkiemi łukowatemi bramami i wielkiemi karyatydami; ich piękne, rzeźbione wieżyce strzelające w powietrze jakby kamienna roślinność, łagodzą ostrość kątów i nadają pozór zameczków tym starożytnym budynkom, w których osobiste możnowładztwo feudalizmu, tak bezpieczne znajdowało schronienie. Lecz chcąc należycie ocenić tę wspaniałą piękność, trzeba widzieć ją w nocy, przy jasnem świetle księżyca. Raz w nocy, wracając z wieczoru, poszedłem z pewnym artystą przejść się po starym grodzie, a widok jaki mi się przedstawił wprawił mnie w prawdziwe zachwycenie. Jedna część miasta zatonęła jakby w morzu ciemności, druga zdawała się oblana srebrzystem światłem jutrzenki; pod odbłyskiem tego blasku agatów i opali, brodate figury karyatyd wydawały się jakby żywe i wykrzywiające się; zdawało się że wielkie te obciążone postacie faunów i satyrów straszne robiły wysilenia, aby się oderwać od swych kamiennych podstaw i pobiedz do nimf wyłaniających się także do połowy, z podniesionemi w górę rękami i odsłonionem łonem, z ich kamiennych więzień. Pod bladem światłem zimowego księżyca, werniksowane cegły katedry błyszczały jakby rybia łuska... Zeszliśmy aż nad brzeg Dunaju; w Salsgries, pod arkadami ogromnych koszar, zapatrzeni w gwiazdy żołnierze spokojnie palili fajki; ztamtąd weszliśmy na schody otoczone balustradą i wkrótce znaleźliśmy się przed kościołem Marya-Steigen, z gotyckiemi wieżycami i rzeźbionym portykiem, a odblask światła księżycowego przysłaniał jakby świetlną szatą stare figury kamiennych świętych, modlące się za żywych i umarłych. Byliśmy zupełnie sami w ulicach rozwijających się przed nami jak srebrzyste wstęgi, zatopieni w rzewnej zadumie, w pośród tego grodu spoczywającego pod lekkiem śniegowem przykryciem, w cmentarnej nieruchomości i ciszy.

Daremnie Berlińczycy szamocą się i silą, stolica ich nigdy nie dorówna Wiedniowi; w porównaniu z Wiedniem, Berlin jest jakby żaba w porównaniu z wołem. Cóżby nie dano w Berlinie żeby mieć katedrę taką jak katedra Ś. Stefana, pałac cesarski jak Burg, i takie muzea jak w Belwederze. Ich kolumna Zwycięztwa, cała niewarta jednej gotyckiej wieżyczki kościoła wzniesionego z votum.

Co krok napotyka się w Wiedniu stare pomniki, starożytne gmachy, niby silne fundamenta na jakich wspiera się piętnasto-wiekowa dynastya habsburgska. Pyszne nieustannie przesuwające się powozy, piękne i bogate sklepy, wesoły ruch i ożywienie panujące na ulicach, wszystko to zwiastuje że znajduje się tu dwór prawdziwie cesarski, prawdziwa arystokracya bogata i dystyngowana, która jedna już tylko może w Europie zachowała dawne rycerskie przymioty. Wiedeń jest środkowym punktem różnych plemion i interesów, służy on za łącznik między Niemcami i krajami wschodniemi, Berlin zaś nie jest wcale środkowym punktem, jest on głową a raczej kaskiem.

Jakże mile i wesoło upływa tu życie w pośród ludności pełnej szczerości, uprzejmości prawie serdecznej i będącej zawsze w dobrym humorze. W jednym z listów swoich Józef Rychter tak się wyraża o Wiedniu: „Myślę że i w raju nie bawią się lepiej. Co prawda w poniedziałek często nie ma co jeść, ale nikt się tem nie troszczy byle się zabawił w niedzielę.“

Raz w Berlinie spotkałem się z kuryerem pewnej ambasady, ten rzekł do mnie: „Ile razy przyjeżdżam tu z Wiednia, zdaje mi się że z salonu dostałem się do stajni. Porównanie może trochę za szorstkie, ale wiernie określa doznawane wrażenie. W Wiedniu ludność jest tak miła, uprzejma, swobodna i wesoła, iż zdaje nam się że jesteśmy w pośród dawnych przyjaciół i to za owych dobrych czasów, kiedy jeszcze ludzie umieli śmiać się, bawić, hulać, śpiewać i rozmawiać. Śmiało można uważać Wiedeń za Japonią Niemiec.

Chcąc poznać dobrze Wiedeń i jego mieszkańców, należy jechać tam w zimie. W lecie wyższe towarzystwo przenosi się do dóbr swoich, a mieszczaństwo udaje się do Baden, Doebling'a Weidlang'a i innych okolic, i dopiero od 1 października wszyscy zaczynają wracać i aż do 1 kwietnia teatra są pełne, muzyka wszędzie słyszeć się daje, Wiedeń bawi się i tańczy.

Pisarze niemieccy utrzymują że Wiedeń nie jest miastem niemieckiem: „Przepełniony od wieków, mówią oni, Słowianami, Węgrami i Włochami, Wiedeń nie zachował ani kropli czystej krwi niemieckiej; jest tu teatr czeski jak w Pradze, opera włoska, śpiewacy węgierscy i francuzcy, koła polskie; jadąc w omnibusie, często nie można się odezwać, bo nikt nie rozumie po niemiecku; w niektórych kawiarniach znajdzie gazety węgierskie, czeskie, słowackie, polskie, włoskie, francuzkie, ale ani jednej niemieckiej. Kto od nie dawna osiadł w Wiedniu, może jeszcze być Germanem dobrego gniazda, ale żona jego będzie Galicyanką lub Polką z królestwa, kucharz Czechem, bona do dzieci Istryotką lub Dalmatką, służący Serbem, stangret Słowakiem, golarz Węgrem, a guwerner dzieci Francuzem. W rządzie Węgrzy rej wiodą — nie! Wiedeń nie jest miastem niemieckiem.“

Rzeczywiście dobrze zbadawszy stan monarchii austryackiej, przekonywamy się że żywioł niemiecki jest tam dość odosobniony i nie bardzo lubiony. Wszak pewnego razu, w samym Wiedniu, Czesi krzyczeli: „Precz z Niemcami!“ a kilka lat temu, jak tylko Niemiec jaki poważył się pokazać na ulicach Pesztu w cylindrze, niezawodnie zgnieciono mu go siłą pięści.

Rozglądając się bacznie w spotykanych jednostkach, na stu, spotkamy, zaledwie dwadzieścia fizyonomii niemieckich. Różnica ta więcej jeszcze uwydatnia się w kobietach. Wiedeńka ma spojrzenie żywe jak rasy słowiańskie; jest dobrze zbudowana, wysmukła, nerwowa; nogę ładną i zgrabną a nie *szeroką gęsią łapę* Bawarki lub *słonie nogi* Prusaczek, włosy piękne, zęby drobne i białe. Niektóre Wiedeńki mają matową cerę Paryżanek, inne są białe i różowe jak Angielki lub śniadawe jak Włoszki; mają w sobie życie i temperament i tem najwięcej się różnią od limfatycznych i biernych Niemek, dla których życie jest wiecznie bladem światłem księżyca w ogrodzie warzywnym zawsze się zieleniejącym.

Podobne różnice przedstawia architektura; z wyjątkiem kilku gmachów gotyckich uprzytomniających wieki średnie, nic tu nie przypomina Niemiec. Wielkie kamienne postacie Chrystusa zdobiące dziedzińce, posągi świętych stojące nad schodami, raczej Włochy na myśl przywodzą. Po nad bramą jednego z domów przy Tiefen Graben, umieszczony jest portret cesarza Józefa II-go przemieniony w obraz Ś. Józefa.

Dom ten kupił w r. 1750 tajny radca Herden, a chcąc okazać swą wdzięczność monarsze któremu zawdzięczał majątek. nie umiał wymyśleć nic lepszego nad wystawienie za szkłem portretu cesarza, na fasadzie domu. Zapomniał jednak o policyi która niezwłocznie doniosła o tem cesarzowi.

Józef II-gi kazał zawezwać swego radcę tajnego.

— Wiesz przecie, rzekł mu, że nie wolno malować na szyldach portretu cesarza.

— Ale, N. Panie, to bynajmniej nie jest szyld, to hołd najgłębszej czci i uszanowania. Umieściłem po nad drzwiami domu mego portret twój, N. Panie, jako obraz mego dobroczyńcy, jako anioła stróża, jako świętego...

— Dajmy pokój aniołom i świętym; porożniłem się z całą rzeszą niebieską.

— Chciałem tylko, mówił dalej Herden, złożyć W. C. Mości publiczny hołd mojej wdzięczności.

— Rozrzewniają mnie twoje uczucia i chęci, ale

nie mogę pozwolić aby mnie afiszowano na fasadach domów; jeden tylko byłby środek... i cesarz nie dokończył swej myśli.

— Jaki? N. Panie, powiedz mi błagam.

— A! chociaż nie czuję się zdolnym do podjęcia roli tak wielkiego świętego, ale chyba znajdź sobie malarza któryby mnie przerobił na Ś. Józefa.... w takim jedynie razie portret będzie mógł pozostać.

Herden odszedł uradowany, rano biegły malarz przemalował na czarno białą perukę Józefa II-go płaszcz cesarski zamienił się w tunikę żydowską a berło w kwiat lilii. Nie dość na tem, dla uniknienia wszelkich domysłów, Herden kazał napisać pod obrazem. „*Pod Świętym Józefem.*“

W Wiedniu znajduje się bardzo wiele pomników odnoszących się do trzynastego i czternastego wieku; w piętnastym wieku architektura dosięgła wielkiego stopnia rozwoju, a katedra Ś. Szczepana przewyższyła kopuły Strasburga i Kolonii; strzały jej widnieją z nadzwyczaj oddalonych krańców widnokręgu. Czemuż nie została głównem ogniskiem różnych narodowości z jakich się składa monarchia!

Plac Ś. Szczepana jest sercem starego miasta; tam jest stacya omnibusów obsługujących trzydzieści sześć przedmieści wiedeńskich; tam mieszczą się domy bankowe, najpierwszy krawiec, najlepsza kawiarnia, tam także jest główna kwatera patentowanych komisyonerów. Są oni nadzwyczaj użyteczni i używani do wszelkich zajęć i posyłek. Wiedeńka wychodząca za sprawunkami prowadzi zawsze za sobą komisyonera obładowanego jak muła. W Niemczech, gdzie żaden kupiec nie odsyła nigdy do domu kupującego nabytego sprawunku, a uważanoby sobie za poniżenie nieść go samemu, tacy komisyonerzy są niezbędni. Są to zawsze niemal ludzie bardzo pewni i zręczni, można im powierzać najdelikatniejsze, najtrudniejsze zlecenia; jest ich w Wiedniu 1,600.

Z placu Ś. Szczepana wchodzimy na Graben. Tu podziwiamy sklepy przepysznie oświetlone, zdolne zadowolnić wszelkie gusta, zachciewki i żądze zbytku; lśniące od złota kawiarnie z ich pysznemi aksamitnemi meblami, tu podczas lata goście zasiadają pod wykwintnemi namiotami, tu nieustannie snują się roje przechodzących pań i panów; Graben jest to wiedeński bulwar włoski. Na Graben zbiera się rano cały świat elegancki i cudzoziemcy, a po południu wyrusza powozami na Prater lub do Ringu.

Od dziesiątej rano do południa i od szóstej do dziewiątej wieczór, Graben jest jakby targowiskiem wieczn.ych uśmiechów i czułych omdlewających spojrzeń; piękne jawnogrzesznice odbywają tu swoje stacye, wykazujące że nie weszły bynajmniej na drogę pokuty.

Jedną z przynęt Grabenu stanowią wystawy rycin i fotografii, przed któremi zawsze liczne zbiegają się tłumy. Kobieta z ludu i wyrobnica staje obok wielkiej damy, żołnierze, chłopcy od rzemieślników, obok młodych dyplomatów, starych bankierów i cudzoziemców przybyłych dla interesów lub dla przyjemności. Za szklannemi wystawami wystawione są portrety pięknych aktorek wiedeńskich, prawie w stroju Ewy w raju przed dopuszczeniem się grzechu lub Venus wychodzącej z fali. Lecz nie same tylko piękności sceniczne są tu porozmieszczane; wszystkie panie i panny należące do arystokracyi i tak pewne swych wdzięków iż nie uważają za potrzebne podnosić ich za pomocą sztuki, pozwalają wystawiać się tak publicznie i sprzedawać swoje fotografie, po tej samej cenie co i fotografie aktorek i baletniczek. Nikt nie bierze tego za złe, a fotografowie robią milionowe majątki.

Z Graben przechodzi się przez Hober-Markt na ulicę Żydowską (*Judengasse*) która zachowała niektóre dzikie cechy starych *getto*, jest ciemna, brudna, ponura, mury domów przesiąkłe brudem, szyby pokryte jakby warstwą gęstego obrzydliwego błota. Sklepy podobne do jaskiń. U wejścia wiszą festony ze starych butów, zniszczonych futer, starych znoszonych sukien, przenoszonej liberyi, wytartych mundurów i najrozmaitszych łachmanów których rzędy przedstawiają wszelkie nędze, szkielety przeróżnych zbytków, cnot i występków, koniec wszelkich próżności. Niekiedy w pół-cieniu drzwi, pojawia się piękna postać młodej dziewczyny Rebeki z matową cerą, zębami białemi i drobnemi jak perełki i z wielkiemi oczami plemion wschodnich, ognistemi i błyszczącemi.

W pewnych godzinach po południowych, wszędzie tu grobowa zalega cisza jakby wynik wiekuistej klątwy. Nigdy a nigdy nie usłyszy tu odgłosu jakiegoś rzemiosła lub gwaru wesołej pracy, wszystkie te pająki w milczeniu przędą swe nici. Na tej ulicy nie spotkasz krzyczących lub wesoło bawiących się dzieci, ale małe wynędzniałe istotki, kaszlące i zwiędłe z powodu tej czarnej i niezdrowej atmosfery.

Chciałem zwiedzić wnętrze jednej z tych starych ruder, chwiejąca się poręcz schodów jest tak oble piona brudem iż przylega do palców, pleśń wilgoci pokrywa ściany, izdebki są małe i nizkie, sufity zakopcone, sprzęty pchają się jedne na drugie. Na kulejącej szafie ustawione były wytarte filiżanki, a na półkach cynowe półmiski. Za ceglanym piecem jęczał skulony starzec o szklistem spojrzeniu. Usłyszawszy głos mój zwrócił głowę z trudnością, podniósł i poruszył ociężałemi powiekami i zawołał:

— Czy to ty, Rebb Katz? Jestem kontent, bardzo kontent!... Oto Jeruzalem jest odbudowana mimo przepowiedni *goimów* (chrześcian)... wyjeżdżamy tam jutro, wszak tak, Rebb?... Zmieni się postać świata; ci co nie mieli ojczyzny znajdą ją... Co do mnie, Rebb, zamieszkam przy świątyni Salomona... Tylko w pięknem nowem mieście Messyasz może przyjść na świat... Ach, co to będzie za uroczystość, Rebb; spożyjemy baranka!

— Nie zważaj pan na jego słowa, rzekła mi siedząca blizko niego kobieta, taki już stary że zupełnie zdziecinniał.

Schodząc ze schodów słyszałem go jeszcze wołającego: o Jeruzalem!

Mógłbym był odpowiedzieć mu: O! tak, starcze, Jeruzalem rzeczywiście jest odbudowana, ale nie potrzebujesz przebywać mórz aby dojść do niej. Nowa Jerozolima wznosi się nad brzegami Dunaju; jesteś tu w błogosławionej krainie Izraela.

Kto zbudował te piękne pałace dzięki którym Wiedeń stał się tak pięknem miastem? — Żydzi.

Kto dzierży i zarządza całą prasą austryacką? Żydzi.

W czyjem ręku koncentrują się pieniądze całej monarchii? — W żydoskiem.

W przewodniku humorystycznym wydanym podczas Wystawy, czytamy:

W Wiedniu znajduje się 18,398 domów bankowych, z tych *dwa* utrzymywane są przez chrześcian.“

„Nowa Giełda wiedeńska nie ustępuje świątyni Salomona. Na przedmieściu Leopoldstadt mieszka 40,000 Żydów. Gimnazyum akademickie liczy 700 do 800 uczni, z tych połowa jest Żydów, i stosunek taki zachodzi we wszystkich zakładach naukowych, gdyż wielu Żydów z prowincyi pobiera nauki w Wiedniu.

Większą część adwokatów i doktorów stanowią Żydzi, a i we wszystkich ministeryach Izraelici różne zajmują posady.

Przyznać jednak trzeba że rodziny żydowskie są moralniejsze od wielu rodzin chrześciańskich; przechowały się w nich nienaruszone stare tradycye władzy ojcowskiej i posłuszeństwa dzieci i znaczna część domowych ognisk żydowskich, przedstawia piękny swą prostotą obraz życia patryarchalnego i biblijnego.

Zupełne wyemancypowanie Żydów w Austryi, nastąpiło dopiero w roku 1856. Jeszcze w r. 1849, żaden z nich nie mógł przenocować w Wiedniu bez pozwolenia policyi, które trzeba było odnawiać co piętnaście dni.

(*d. c. n.*)

Przegląd literacki.

Pisma miesięczne i kwartalne z drugiego półrocza 1877 r.

(Biblioteka Warszawska. Ateneum. Kwartalnik Kłosów).

Czem różni się czasopismo peryodyczne (np. miesięczne), poważne objętością i treścią od czasopisma zbiorowego? Według naszego zdania, czasopismo prawdziwie peryodyczne powinno być poczęści zwierciadłem, poczęści oceną krytyczną wszelkiego ruchu umysłowego i społecznego i to nietylko w kraju ale i za granicą, gdzie powstają nowe pomysły, teorye i hypotezy, gdzie rodzą się nowe wynalazki, przeprowadzają się ważne badania i doświadczenia, a rezultaty tego wszystkiego wchodzą następnie do powszechnej skarbnicy cywilizacyjnej. Pismo takie, przeglądowo-krytyczne, powinno przede wszystkiem posiadać sprawozdanie z całego ruchu naszego dziennikarskiego, który pochłania obecnie całą prawie naszą produkcyę literacką; następnie jego zadaniem byłby przegląd kwestyi społecznych, ekonomicznych i naukowych, o ile możności we wszystkich sferach, ze szczególnym względem na warunki i okoliczności miejscowe, na żywotne interesa i potrzeby chwili bieżącej, jak np. obecnie przede wszystkiem wypadałoby zająć się kwestyą skażenia języka i upadku wychowania domowego, smutnemi objawami upadku ekonomicznego, kwestyą rosnących zbytków i marnotrawstwa, zwykle towarzyszących nędzy, dalej kwestyą strasznie zdemoralizowanej klasy służących i t. p. i t. p. Dokładne przeglądy krytyczne i skazówki bibliograficzne, kwestya wyboru książek do czytania, kwestya samouctwa i nauczania domowego i tysiące innych powinnyby zająć pierwsze miejsce w czasopiśmie poważnem, mającem być organem kierowników społeczeństwa i wyrazem potrzeb chwili. Nieprędko skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyliczyć to wszystko, czego od podobnego pisma wymagamy; nie tracimy jeszcze nadziei, że takie pismo może jeszcze powstanie, a jeżeli obecnie wymieniliśmy nieco z tego, co uważamy w czasopiśmie poważnem za niezbędne, to jedynie w tym celu, ażeby zwrócić uwagę czyją należy, iż nasze czasopisma miesięczne w ogóle są dalekiemi od wypełnienia nawet w części dotkniętych warunków, co i dalszy szczegółowy ich rozbiór wykaże. Nasze czasopisma miesięczne nie mają prawie zgoła tego charakteru sprawozdawczego i krytycznego, jedyne bowiem rubryki, w których ten charakter mógłby się urzeczywistnić — dział recenzyi i wiadomości literackie w Bibliotece Warszawskiej i podobny dział krytyczny, oraz kroniki naukowe i miesięczne w Ateneum — niezawsze prowadzone są zadawalniająco. Przeważa tu niejako przypadkowość, a nie dobór rozumny i wszechstronny. W dziale recenzyi znajdujemy niekiedy szerokie, choć czasem mało zrozumiałe sprawozdania o dziełach pozbawionych

wartości lub ocenianych tylko dlatego że wpadły w ręce redakcyi i że znalazł się ktoś nie szczędzący miejsca dla swojej zbyt wielomównej oceny. Jako przykład niech posłuży ocena, pióra p. Chmielowskiego, poświęcona lichej robocie, zatytułowanej szumnie „O powstawaniu praw moralnych“: ocena ta zajmuje *dwadzieścia* stronic w grudniowym zeszycie Ateneum, a po przeczytaniu jej, dowiadujemy się tylko tego, że autor nie spełnił swego zadania, ale niebardzo dla nas jest jasnem, czego chce od au tora recenzent; drugim zaś przykładem niech będzie najeżona nadmiarem uczoności i zawiła recenzya dzieła o historyi czesko morawskiej (w Bibliotece Warsz. za lipiec). W dziale recenzyi znalazła się też przypadkiem „ocena“ rozkładu lekcyi w uniwersytecie krakowskim (Bibliot. Warsz. za listopad), a pod wiele obiecującym tytułem „Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego“ (Ateneum za sierpień) znajdujemy na niecałej stronicy wzmiankę „o dwóch dużych tomach“ pod powyższym tytułem wydanych, a z tej wzmianki nie dowiadujemy się zgoła niczego... Najbardziej jeszcze zajmującemi bywają recenzye, składające się przeważnie z obszernych dosłownych wypisów z dzieł ocenianych; coraz to powszechniejsza dziś, niestety, metoda pisania recenzyi, jak np. w podobnym guście recenzya dzieła Berlicza sasa „Dwie babki“ (Biblioteka Warszawska za listopad): tu z *26 stronic*, całe 20 zabierają dosłowne wyjątki z dzieła. W ogóle jeszcze w Bibliotece Warszawskiej recenzye, choć gromadzone przypadkowo, są obfitsze niż w Ateneum: w całym bowiem półrocznym komplecie tego pisma znajduje się zaledwie 11 recenzyi, licząc w to i bardzo krótkie (jak przytoczona o sprawie Towiańskiego) wzmianki; czasem, jak np. w zeszycie wrześniowym, nie ma ani jednej recenzyi. Wprawdzie ubiegłe półrocze odznaczało się pewną posuchą w literaturze, zwłaszcza poważniejszej; wyszło jednak w ciągu owego czasu takie dzieła jak Źródła Dziejowe (tomy IV i VI), Historya Literatury Sowińskiego (tom (IV), Ateny Dzieduszyckiego i niektóre inne, o których daremnie szukamy sprawozdań w Bibliotece i w Ateneum.

Tyle co do działu krytycznego. Przechodząc teraz do innych, wymienionych powyżej działów, w których odbija się ruch umysłowy i interesa bieżącej chwili, musimy zaznaczyć, że dział „Wiadomości literackich“ w Bibliotece Warszawskiej, prowadzony dawniej starannie i zajmująco, składa się dziś z suchych i przestarzałych wiadomości, oddawna już podanych przez pisma codzienne. Ateneum nie posiada nawet i takiego działu; przypadkowo tylko czasem na okładce zjawiają się wiadomości bibliograficzne. Ateneum ma jednak za to kronikę miesięczną, prowadzoną przez humorystę Kuryera Warszawskiego p. Głowackiego. W kronikach tych jednak autor bynajmniej nie uprawia humorystyki: owszem jest poważnym i chętnie wypisuje długie szeregi cyfr statystycznych. Chociaż to wszystko bywa czasem za rozwlekłe i po większej części z prac innych autorów i z nieco przedawnionych gazet wypisane, bynajmniej jednak, w braku czegoś lepszego, nie lekceważymy tych kronik i dla tego przytoczymy treść niektórych. Tak w kronice sierpniowej autor, oprócz długich wyciągów z innych pism w kwestyi studzien warszawskich, porusza kwestye służebności, urządzeń i nadużyć gminnych i t. p. W zeszycie wrześniowym tenże autor mówi o podrzutkach, o giełdzie, o kasach emerytalnych i innych rzeczach; tylko że czasem rozstrzyga kwestye niezbyt praktycznie, albo proponuje środki trochę dziwne jak np. „zamknięcie domu podrzutków i otwarcie na ich miejsce instytucyi, gdzieby „podrzutek“ mógł znaleźć wraz z matką przytułek i wychowywać się przynajmniej do drugiego roku życia (Wrzesień str. 674 zmieniliśmy trochę dosadne wyrażenia). Znaczy to... jakby tu powiedzieć... zakład dobroczynny (zapewne bezpłatny) dla matek dzieci, które mają kwalifikacyą na podrzutków, to jest niejako zachętę do posiadania podobnego potomstwa i chleb łaskawy dla kobiet, które odznaczyły się pod tym względem.

W kronice zeszytu listopadowego autor *na jedenastu stronicach* rozwodzi się o obrazie Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona“, piękna to rzecz, ale jak już ogadana! Mnóstwo tu więc poglądów estetycznych, psychologicznych, filozoficznych i historycznych o sztuce, o Rzymie, o Neronie „o *wapniejącym* (?) mózgu“ (str. 460) i t. p. Niepodobna zgodzić się na większość tych poglądów, tylko wypełniających dużo miejsca. Za to w zeszycie grudniowym mamy ciekawe (wzięte z wykazów p. Buczyńskiego) cyfry statystyczne, przekonywające że w roku 1876, przy porównaniu drugiego półrocza z pierwszem, okazuje się że zmniejszyła się tylko liczba przestępstw przeciwko „zewnętrznym formom porządku publicznego“ jak wykroczeń przeciwko akcyzie, nieposłuszeństwo władzy i t. p. ale znacznie powiększyła się ilość wykroczeń przeciwko życiu, mieniu i dobrej sławie bliźnich.

Tak zwana „Kronika naukowa“ w Ateneum podaje wyłącznie wiadomości z chemii i nauk przyrodniczych, podobnie jak i odpowiednie sprawozdania w Bibliotece Warszawskiej. Nie podejmujemy się sądzić w charakterze specyalisty o tych wiadomościach; zdaje się tylko że bywają częstokroć przestarzałe i oddawna znane, a zresztą przedstawione są w obu pismach dość sucho i niezbyt popularnie; przypomnimy jeszcze, co rzecz główna i o czem już nieraz wspomnialiśmy na tem miejscu, że oprócz nauk przyrodniczych istnieją jeszcze inne, które również zasługiwałyby na swą kronikę. Tu nakoniec wspomnimy o „ Kronice Paryzkiej“, która dość dokładnie zapoznaje nas z życiem umysłowem Francyi. Zwrócimy tu szczególniej uwagę na wiadomości o nowowydanych w Paryżu pamiętnikach generała Brandta (zeszyt wrześniowy), na sprawozdanie o dziele p. Lavisse, poświęconem historyi Marchii Brandeburskiej, a więc mającem związek z naszą historyą (zeszyt listopadowy) i na ciekawe szczegóły o korespondencyi E. Quinet (tamże). O innych krajach Europy i ich życiu umysłowem nie dowiemy się nic ani z Biblioteki, ani z Ateneum: to ostatnie pismo nie ma nawet nic odpowiedniego „kronice paryzkiej,“ próba czegoś podobnego w roku zeszłym nie udała się, podobnie jak krótkotrwały i chaotyczny „Przegląd społeczny.“

W takim to stanie znajdują się w obu naszych czasopismach miesięcznych rubryki, które powinny najbardziej być poświęcone sprawom bieżącym i spółczesnemu ruchowi umysłowemu.

Reszta artykułów, jak powiedzieliśmy, to zbiór przypadkowy opracowań i studyów rozmaitej wartości. Są niewątpliwie pomiędzy niemi i rzeczy udatne, o których tu przede wszystkiem wspomnimy, poczynając od historyi i literatury krajowej. Z tej sfery zalecają się w Bibliotece Warszawskiej rzecz o Albercie, wójcie krakowskim (zeszyt wrześniowy) przez pana Bobrzyńskiego, o wjeździe tryumfalnym Sobieskiego do Warszawy przez pana Wejnerta (tamże) i studyum o Hoffmanowej przez pana Chmielowskiego (listopad i grudzień), zawierające wiele ciekawych szczegółów z zapomnianej dziś epoki, w której działała Tańska, niekiedy tylko ta praca grzeszy zbyteczną rozwlekłością, właściwą wszystkim prawie płodom autora. Oto i wszystkie ważniejsze prace w tej gałęzi w półrocznym komplecie Biblioteki. Są tam jeszcze inne mniej udatne lub pomniejsze jak np. rzecz o urzędnikach kancelaryjnych Władysława Jagiełły przez p. Maurera, w najwyższym stopniu sucha, dobra do jakiego dyplomataryusza albo do wydania monumentów historycznych, ale nie do pisma peryodycznego: podobnież sucho i bez talentu napisaną jest rozprawa o Erazmie, biskupie płockim, przez P. Lucasa.

Zwracając się teraz do Ateneum, znajdujemy tam znaczniejszą liczebnie ilość prac z dziedziny historyi i literatury krajowej. Na pierwszem miejscu stawiamy dalszy ciąg i dokończenie obszernej i sumiennej pracy p. Korzona „Stan ekonomiczny Polski w latach 1782—1792“, która tę tylko posiada wadę, że w niektórych częściach jest zbyt obszerną i częstokroć przepełnioną specyalnemi, zbyt drobiazgowemi wykazami i tablicami, mogącemi obchodzić tylko finansistów. Dalej zasługuje na wspomnienie rozprawka p. Nehringa o Panu Tadeuszu Mickiewiczu (zeszyt listopadowy), w ktorej autor rzuca kilka trafnych uwag krytycznych tyczących się znakomitego utworu. Nie jesteśmy wprawdzie zwolennikami szkoły krytyków, którą nazwalibyśmy anatomiczną, gdyż mniema że można ze skalpelem w ręku wykryć wszystkie żywioły, części składowe i wpływy we wszystkich dziełach geniuszu i i natchnienia: dla tego niezupełnie zgadzamy się ze zdaniem autora, który czyni Pana Tadeusza zbyt zależnym od Hermana i Doroty Getego, od poglądów estetycznych i krytycznych Schloegla i Wilibalda Alexisa; ale przytoczymy tu kilka trafnych spostrzeżeń p. Nehringa. Tak słusznie zarzuca autor poecie brak wybitnych charakterów kobiecych w poemacie, następnie pewny zbyt poziomy nastrój, przyznawany przez samego poetę, gdy mawiał że „o pół tonu trzebaby było podnieść cały poemat, ale to już przepadło“; wreszcie wykazuje pewne małe sprzeczności (jak np. śniadanie mięsne w dzień postny w sobotę, w domu pobożnej szlachty), które doprowadzają do wniosku, że w skład Pana Tadeusza musiały wejść części z innych, napoczętych przez Mickiewicza, lecz niedokończonych utworów jak np. „Legionista“, o którym poeta wspomina w swych listach z r. 1827, a nawet może z sielskiego poematu „Kartofel“, który Adam rozpoczął jeszcze w czasach studenckich. P. Nehring podjął się nawet wyśledzić, które to mianowicie ustępy Pana Tadeusza pochodzą z owych poprzednich poematów i wnioskuje dość trafnie. Postać ks. Robaka uważa autor właśnie za owego „legionistę“ bohatera niedokończonego poematu; ale obok tego gotów uważać tegoż Jacka za Soplicę z opowiadań Rzewuskiego a w końcu twierdzi, że Robak to sam Mickiewicz. To ostatnie przypuszczenie autor, oprócz powoływania się na Byrona i jego bohaterów, którzy byli zawsze sobowtórami poety i na bajronistowską postać Walenroda, opiera na znanym stosunku Mickiewicza do rodziny Ankwiczów, którą dziś już (po listach Odyńca w Kronice Rodzinnej) zupełnie zbytecznie oznacza pseudonimem Skarbków. Że Mickiewicz w Stolniku odwzorował hr. Ankwicza, ojca Henryety (Ewuni) rzecz to oddawna wiadoma jak i to również, że w stosunku Jacka Soplicy do Ewy włożył cząstkę własnych dziejów i stosunków Henryety; ale żeby jedna przypadkowa wzmianka Mickiewicza w swych listach, o chwili, gdy miał zamiar być księdzem, dowodziła stanowczo tożsamości poety z ks. Robakiem, zgodzić się niepodobna. Zresztą zbyt wiele innych i to niepodrzędnych rysów posiada postać Robaka, rysów, do których podobieństwa trudno dojrzeć w charakterze i życiu poety. Mniej wartości od pracy p. Nehringa ma szkic pana S. Przyborowskiego o Maryi Malczewskiego (zeszyt sierpniowy). Znajdujemy i tutaj kilka trafnych uwag, ale w ogólności przedmiot to zbyt znany i wyczerpany, ażeby można było powiedzieć o nim coś nowego.

Praca p. Tyszyńskiego o Kraszewskim i jego powieściach historycznych (zeszyt wrześniowy) nie jest pozbawioną zalet, właściwych krytycznym pracom autora, ale grzeszy właściwym panu T. stylem ciężkim i zawiłym i zbyt obszernemi wyjątkami z ostatnich powieści historycznych Kraszewskiego.

(d. c. n).

Korespondencya z Włocławka.

Szanowny Redaktorze!

Do pisma Twego przesyłam słowa prawdy, prosząc o sprostowanie pomyłek gazeciarskich, tyczących miasta Włocławka i osób w nim zamieszkałych. Racz je pomieścić w Tygodniku, a ukoisz żal nie jednej zbolałej piersi, nie jedno rozradujesz serce, a zwolennikom fałszu dasz poznać że: oliwa zawsze na wierzch wypłynie. I tak: Gazeta Polska ogłosiła nam zgon dwóch kapłanów budząc przedwczesny żal oddalonej rodziny, przyjaciół i znajomych. Ks. bowiem Jan Śliwiński, proboszcz parafii włocławskiej, członek konsystorza, prefekt szkół żeńskich żyje i pożądanem cieszy się zdrowiem jak również i ksiądz Pawłowski, który wyższością umysłu i zacnością przekonań potrafił zjednać sobie sympatyą i ogólny szacunek. Strata tych ludzi, którym gazeta za życia napisała nekrolog, byłaby zbyt ciężką, jak dla tych, co są misyonarzami chrześciańskich pojęć i posłannikami czystej moralności.

Powtóre: gdy dzienniki warszawskie wyszczególniały nazwiska kobiet których prace szukały chluby na Wystawie stołecznej, jedna z gazet podała nam nazwisko p. Łopuskiej, jako mistrzyni koronek z pracowni włocławskiej. Jak pracownia istnieje, to jest sześć lat z górą, nie było w jej obrębie żadnej pani Łopuskiej, a nazwisko to obce nam zupełnie. I tu sprawdza się mądrość przysłowia „bierze szczęśliwy nie zasłużony“ bo koronki uznane na Wystawie tak Warszawskiej jak Wiedeńskiej, przyjęte i wynagrodzone przez Najjaśniejszą Panią są dziełem rąk panny Justyny Wolickiej, nauczycielki pracowni kobiet w naszem mieście.

Po trzecie: W Gazecie „Echo“ owej sympatycznej zwiastunce wszystkich nowin krążących po naszej ziemskiej planecie, Warszawianin zaprzeczając Kujawianinowi dowodzi że targi miejskie odbywają się w starym rynku, nie zaś w Maślanej ulicy. Kwestya to nielada dowodzić czegoś podobnego, to tak jak Niemcy co gwałtem zarzucali astronomowi naszemu germańskie pochodzenie. Bo z dawien dawna, nie koniecznie od chwili gdy król Władysław położył węgielny kamień egzystencyi naszego miasta, ale od lat wielu targi odbywały się i odbywają w uliczce wązkiej, ciemnej i błotnistej zwanej Maślaną, a co się w niej pomieścić nie może, wylewa się w niewielki obszar starego rynku. Kujawianin przypomina administracyi miasta że na targi odpowiednim byłby rynek nowy jako obszerny a stojący bezużytecznie, Warszawianin gniewa się i kłam zarzuca Kujawianinowi. Za twoją sprawiedliwą protekcyą szanowny Redaktorze, prostujemy niniejsze pomyłki przypisując takowe nie redakcyom a korespondentom, boć redakcye nie mają deputowanych do sprawdzań korespondencyi prowincyonalnych, w imię honoru domagając się od korespondentów prawdy jasnej, rzetelnej, niezaprzeczonej!

Paulina Biernacka.

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w przyszłym kwartale 1878, wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs.**	**2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs.**	**5**
Rocznie	**rs.**	**10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Halinie Z. w Komornie. Jednocześnie z dzisiejszym numerem oddanym na pocztę, wysłane zostały i meble. Fortepian czeka na wykończenie i jak tylko to dokonanem zostanie, natychmiast zawiadomimy.

Panu Janowi W. w K. W wierszach o potrzebie treści sądzimy że każdy jest przekonany. Formą nazywamy rym dobry, nb. nie słowa ze słowem, jedną w wierszach miarę, rytm ich właściwy, szlachetność w wysłowieniu, żywe obrazowanie i wreszcie lekkość, swobodę i treściwość słowa w rym ujętego. Czy wierszyki nadesłane zalecają się temi przymiotami? Np. w następującym ustępie:

I stało dziewczę nad bystrym strumykiem,
A chłopiec jak figa zwyczajnym kozikiem
Rznął krzyż na dębie, który mchem obrosły,
Zdawał się mruczyć na owce co się pasły
Biegając po polu.
W tem słońce bluznęło
Jako krwi strumień gdy stara kucharka
Pociągnie nożem po gardle lecz nie... swojaka,
Tylko kuraka co z czubem zadartym,
Chodzi po podwórzu z gniewu okiem hardym,
I tupiąc nogą i waląc skrzydłami,
Drze się na grzędzie całemi nocami,
Wrzeszcząc kikiryki jako szatan z piekła,
Co radby by ziemia do niego uciekła
Z całą drużyną młodych, ładnych dziewic,
I zacnych matek polskich.

Że szatan radby tak pięknego od ziemi podarunku nie dziwimy się wcale, ale czy wrzeszczy jak kogut kikiryki! to zdaje się bardzo wątpliwem a przynajmniej naukowo nie dowiedzionem.

Pani Jadwidze W. w Połądze. Karcąc w Przyjacielu wady dzieci nie możemy wymieniać je z imienia i nazwiska; byłaby to zbyt bolesna kara dla dziatwy błądzącej zwykle przez nieświadomość.

Pani Maryi K. w Hulatynie. Żywot Chrystusa Pana przez J. K. Gregorowicza posłano.

Pani Z. G. Handlu z papugami nie ma w Warszawie, ale innego rodzaju ptastwa tego sądzimy że i w miejscowości tamtejszej nie brakuje.

Pani Annie C. w Głębicy. Przyjaciel Dzieci za wyrażenie tak pochlebne dla niego przesyła serdeczne podziękowanie.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 2 (14) Марта 1878 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz** Wydawca **E. Skiwski.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.



N. 1–7. Ubrania na lekcye tańca.

N. 1. Suknia z vêtement. N. 2. Sukienka dla dziewczynki. N. 3. Sukienka ze stanikiem z baskiną zdobna falbankami. N. 4. Wycięta sukienka princesse. N. 5. Sukienka z bluzką wyciętą. N. 6. Sukieneczka z fałdowanym stanikiem, N. 7. Suknia z vêtement



N. 8–12. Ubrania do ślizgawki.

N. 8. Suknia z długim paletotem i draperyą. N. 9. Suknia z vêtement formą princesse. Patrz ryc. 12. N. 10. Ubranie dla dziewczynki. N. 11. Suknia ze stanikiem i draperyą tworzącą N. 12. Suknia z vêtement formą princesse.

Opis do N. 10.

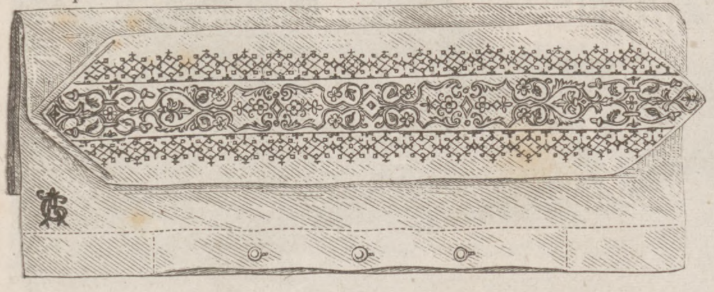
(Dokończenie).

N. 39. Ubranie strojne.



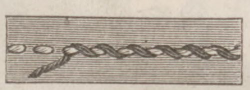
N. 13. Sukienka z fałdowanemi plecami. Patrz ryc. 14.

Suknia ze stanikiem mającym wykrój gorsecikowy, odrobiona była z trojakiego materyału. Przód i boczne kliny były z materyi jasno-granatowej, ułożone w kontrafałdy rozszerzające się do dołu, na podszewce z muślinu przykrojonej podług formy. Tylne bryty z krótkim trenem, zdobił garnirunek na ryc. 39 wskazany, a wzdłuż szwa z jednego boku dany był ranwers aksamitny, niby na guziki zapinany. Z drugiego boku także przez całą długość wszyta była draperya przymarszczona, zrobiona z materyi w paski blado niebieskie i granatowe, która przechodziła przez suknię z przodu i ginęła z tyłu pod baskiną aksamitnego stanika. Brzeg draperyi obłożony aksamitem; rękawy z materyi w paski, głęboki wykrój stanika zapełnia zręczna tiulowa chusteczka.



N. 17. Poszewka haftowana. Patrz ryc. 18.

N. 40. Suknia formą princesse z czarnej materyi faille; przybrana z przodu koronką chantilly 10 cent. szeroką i pasmanteryą z dżetem 4 cent. szeroką. Dół sukni z przodu zdobi plisowanie 15 cent. szerokie, tren i boczne bryty oszywa falbana ułożona w odstępach w podwójne kontrafałdy.



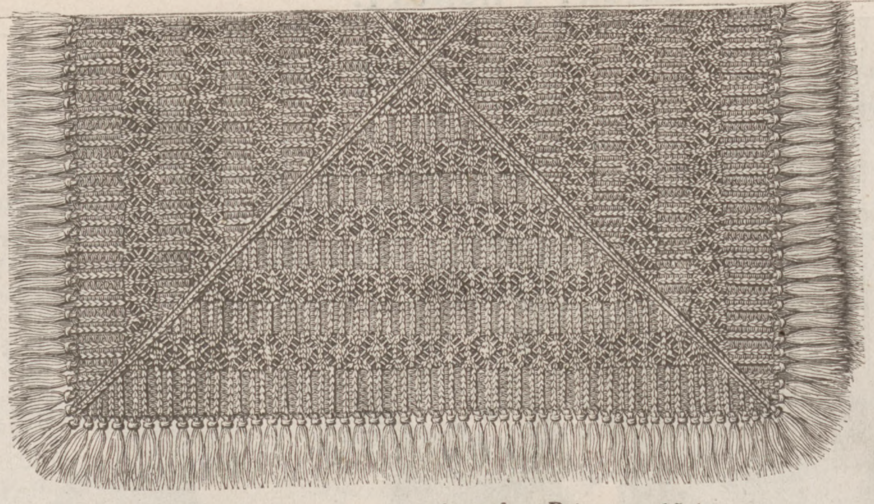
N. 21. Ścieg sznureczkowy do ryc. 5 w N-rze 10.

Opis do N. 11.

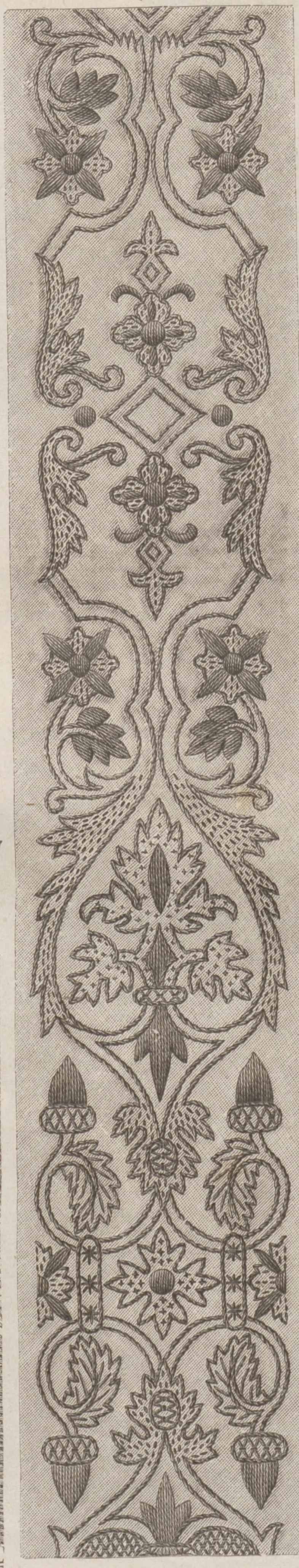
N. 1—7. Ubrania na lekcye tańca, dla młodych panienek i małych dziewczynek.

N. 1. Suknia z vêtement.

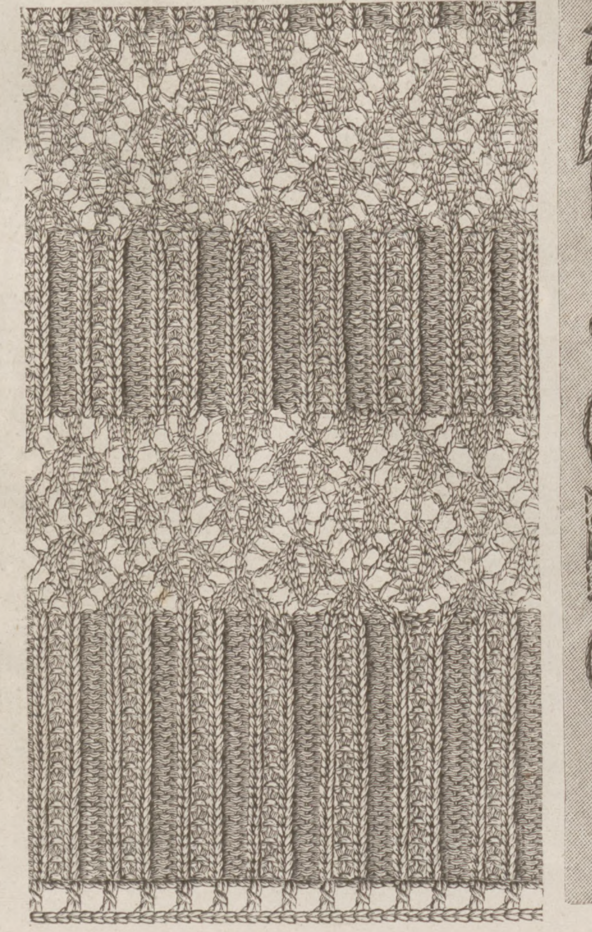
Biała kaszmirowa suknia ma spódnicę oszytą falbaną 10 cent. szeroką; vêtement z tyłu zapinane, z krótkiemi rękawkami, pod szyją wycięte podłużnie, oszyte jest czarną aksamitką i nicianą koronką.



N. 15. Serwetka robiona na drutach. Patrz ryc. 15 tudzież ryc. 42—43.



N. 18. Deseń haftu do poszewki ryc. 17.



N. 16. Tło serwetki ryc. 15, robione na drutach.

Naszycie koronki i aksamitki z przodu, wskazuje ryc. 1; z boków vêtement jest lekko podpięte aksamitnemi kokardami.

N. 2. Sukieneczka princesse, dla dziewczynki.

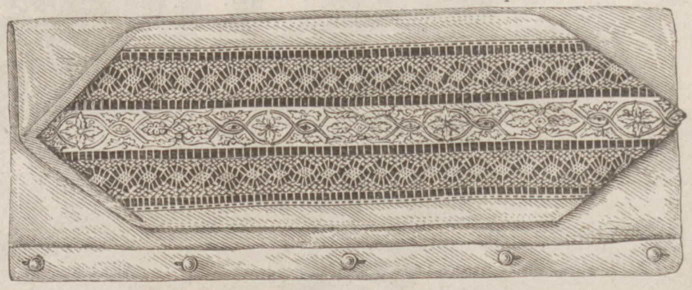
Rycina 2 przedstawia sukieneczkę z białego batystu, przybraną wzdłuż przodu trzema przepięciami, przytwierdzonemi na końcach rozetami z wstążki, pod któremi przewleczona jest kolorowa jedwabna szarfa, związana z tyłu. Dół sukienki zdobi dwie haftowane falbaneczki, zakończone drobnemi zakładkami.



N. 14. Sukienka z fałdowanemi plecami. Patrz ryc. 13.

N. 3. Sukieneczka z wyciętym stanikiem.

Długi stanik z baskiną prosto ściętą u dołu może być na sukni princesse tylko odznaczony przybraniem. Sukienka z różowego sułtanu cała naszyta jest plisowanemi faltankami, zachodzącemi na siebie, u dołu zakończonemi białą jedwabną wypustką.



N. 19. Poszewka z wszywką i haftem. Deseń na arkuszu Fig. 38.

N. 4. Sukienka princesse wycięta kwadratowo, z krótkiemi rękawkami.

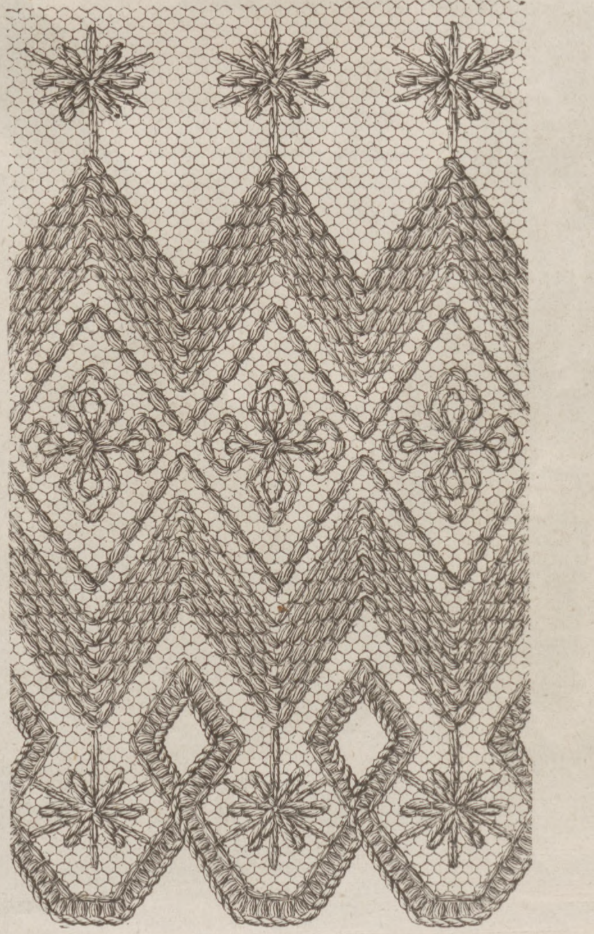
Za materyał służy biała pika; przyozdobienie stanowią trzy plisowane i trzy haftowane batystowe falbanki dane naprzemian. Z przodu odznaczony jest napierśnik przez naszycie haftowanej wszywki, otaczającej i wykrój szyi. Kokardy z kolorowej wstążki; od boków idzie szarfa związana z tyłu.



N.. 22. Dzierganie podwójne do ryc. 5 w N 10.

N. 5. Sukienka z wyciętą bluzką.

Biała muślinowa sukienka zakończona jest u dołu szer. fałdowaną, falbaną której przyszycie przykrywa skos muślinowy lub jedwabny, przepinany w lekkie bufki kokardami. Wykrój szyi i krótkie rękawki ozdobione plisowaniem z nagłówkami. Wachlarz zawieszony na kolorowej wstążce.



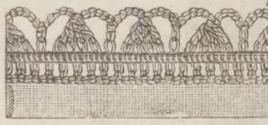
N. 20. Wywodzenie na tiulu do krawatki lub t. p.



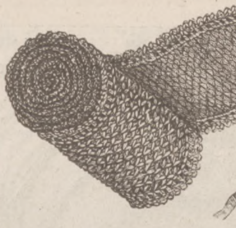
N. 23. Napierśnik z paskiem. Patrz ryc. 24. Krój na arkuszu N. IX. Fig. 30.

N. 6. Sukieneczka z fałdowanym stanikiem, dla małej dziewczynki.

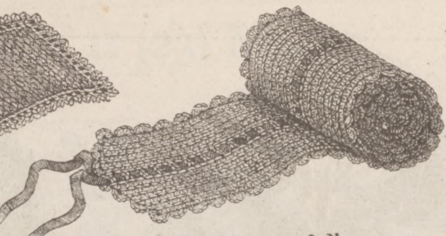
Spódniczka z niebieskiego mozambiku, z falbanką oszytą białą koroneczką, układaną w kontrafałdy, dopełniona jest długim staniczkiem, którego przód i plecy są również w kontrafałdy złożone. Szarfa jedwabna niebieska.



N. 30 Ząbki szydełkowe z mignardisse.



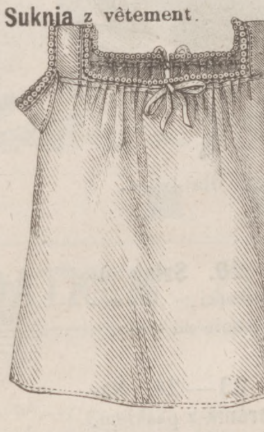
N. 25. Powijak robotą drutową. Patrz ryc. 26.



N. 27. Powijak robotą szydełkową, patrz ryc. 28.

N. 7. Suknia z vêtement.

Odrobiona jest z białego wełnianego matelassu; vêtement uszyty z przodu bez zaszewek, ma plecy od góry wcinane niżej zaś zbywająca szerokość podłożona jest pod spód w kontrafałdę. Brzegi vêtement zdobi kilka rzędów gładko naszytego sutaszu i szlak również sutaszem wyszyty. Marynarski kołnierz i rękawy oszyte są batystową haftowaną falbaneczką. Dół sukni zdobią dwie plisowane falbanki.



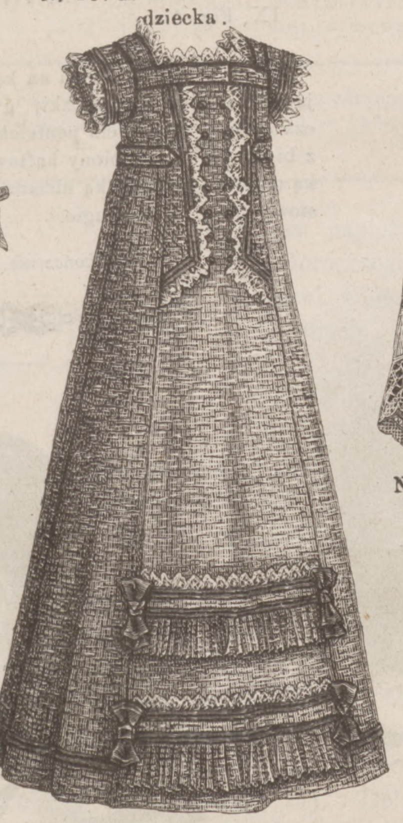
N. 29. Koszulka dla małego dziecka.



N. 40. Majtki dla chłopca. Patrz ryc. 41. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 15—16.



N. 33. Sukienka i poduszka dla dziecka noszonego na ręku.

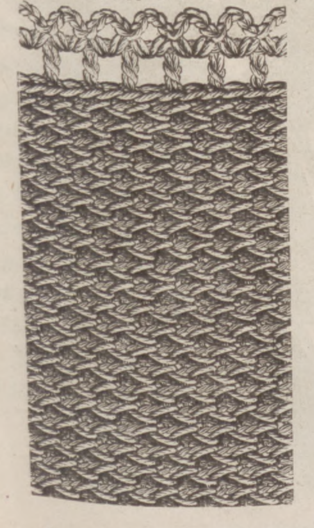


N. 34. Sukienka princesse wycięta dla dziecka noszonego na ręku. Krój na ark. N. V, Fig. 17—19.

N. 8—12. Ubrania do ślizgawki.

N. 8. Suknia z długim paletotem i draperyą.

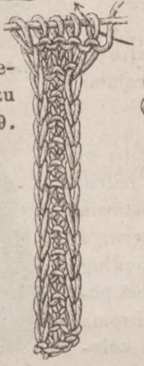
Niesięgająca do ziemi spódnica z ciemnego dyagonalu, zakończona dwoma po 8 cent. szerokiemi, w kontrafałdy ułożonemi falbankami, dopełniona jest długim paletotem formą princesse, na ciepłej flanelowej podszewce i draperyą z materyału neige w kolorze sukni; rękawy, kieszenie i naszycie wzdłuż przodów paletota są z dyagonalu. Na draperyę potrzeba prostego bryta materyału 205 cent. długiego, a 55 szerokiego, który przyczepia się na sukni i fałduje z boków, z tyłu jeden koniec spuszczony prosto a drugi przerzucony poprzecznie. Przybranie stanowi riusza z piór lub jedwabna naśladująca pióra.



N. 26. Tło na drutach do ryc. 25.



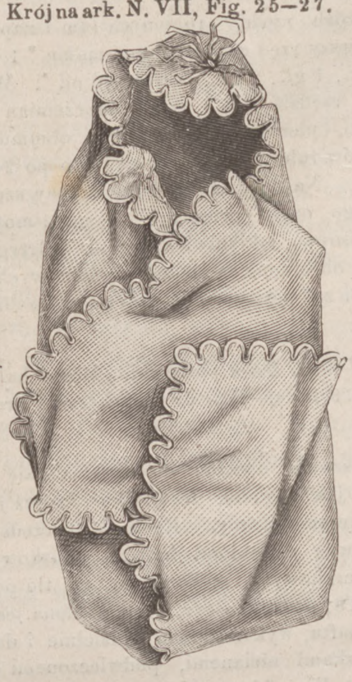
N. 37. Bucik dla dziecka. Krój na arkuszu N. VIII, Fig. 28—29.



N. 42. Sznureczek robiony na drutach, do ryc. 15.



N. 36. Kaftaniczek z karczkiem. Krój na ark. N. VII, Fig. 25—27.

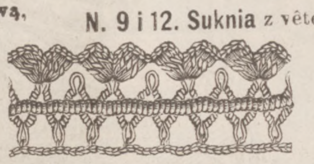


N. 39. Prześcieradło flanelowe do wyjścia z kąpieli.



N. 43. Sznureczek wiązany do ryc. 15.

N. 9 i 12. Suknia z vêtement.



N. 31. Ząbki szydełkowe z mignardise.

Środkiem przodów vêtement dany plastron gładki w całej długości, po za nim zaś przody i boki są złożone u dołu w poprzeczne fałdy, jak to widać na ryc. 9 i 12. Plecy złożone z czterech części podpięte są u dołu kokardą; przybranie vêtement składa się z czarnej aksamitnej plisy, torsadki clair de lune i szerokiej frendzli przerabianej perełkami. Przybranie spódnicy wskazują ryc. 9 i 12.



N. 24. Napierśnik z paskiem. Patrz ryc. 22.



N. 32. Koszulka dla małego dziecka. Krój na ark. N. VI, Fig. 23—24.



N. 41. Majtki dla chłopca. Patrz ryc. 40.



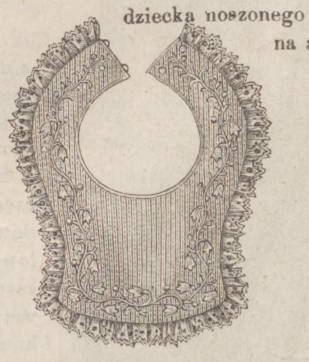
N. 35. Sukienka princesse dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. V, Fig. 17—20.

N. 10. Sukieneczka dla małej dziewczynki.

Odszyta puszczoną formą princesse, z niebieskiego kaszmiru na flanelowej podszewce, ma przody skośno z boku zapinane na patki i guziczki. Brzeg dolny oszyty falbaneczką; kokardy z atłasowej wstążki. Kapelusik z niebieskiej materyi, z główką białą jedwabną.

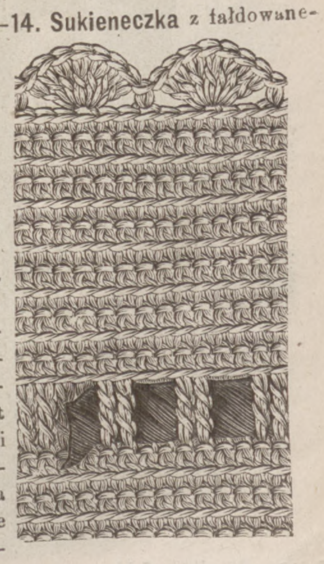
N. 11. Opis przy ryc. 31 w N-rze 10.

N. 13—14. Sukieneczka z fałdowanemi plecami.



N. 38. Napierśnik haftowany. Patrz ryc. 3 i 4 w N-rze 9.

Przedstawiona z przodu i z tyłu na ryc. 13 i 14 sukieneczka dla małej dziewczynki, odrobiona jest z granatowego materyału przybrana jest pliskami stębnowanemi raz za razem białym jedwabiem. Przykrojona podług formy princesse bez boczków ma niewcinane plecy założone w



N. 28. Tło szydełkowe do ryc. 27

trzy kontrafałdy po 6 cent szerokie, załamane przez całą długość sukienki. Przody zdobi plisowanie 7 cent. szerokie; przy rękawach i kieszonce jest 3 cent. szerokie. Szarfa z materyi faille koloru sukni jest 19 cent. szeroka a 184 długa.



N. 41. Sukieneczka z fałdowanemi plecami, dla dziewczynki lat 6—8.



N. 44. Kapelusik filcowy dla dziewczynki.

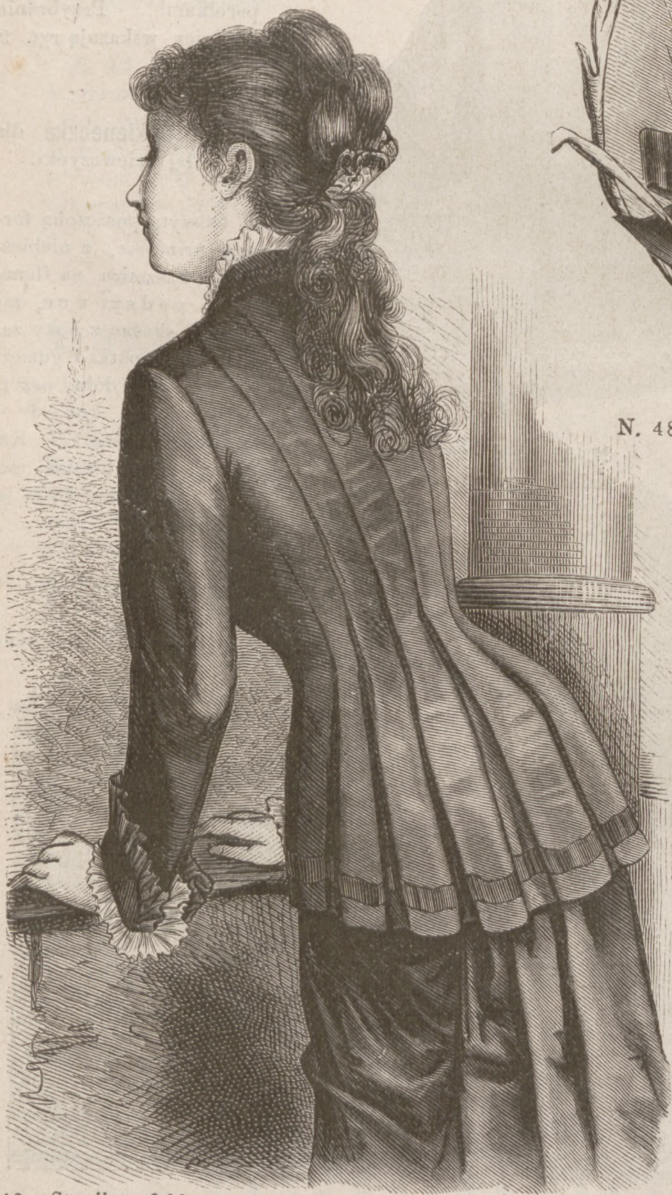
N. 45. Kapelusik z białego pluszu dla dziewczynki.

N. 15—16. Serwetka na stolik. Robota na drutach.

Materyał: estramadura N. 6; nici na szpulce N. 60; druty stalowe.

Serwetka licząca w kwadrat 65 cent., składa się z czterech oddzielnie wykończonych trójkątów, następnie zszytych z sobą niewidocznie. W każdym trójkącie idą naprzemian pasy matowe robione z bawełny estramadury i pasy ażurowe z nici na szpulkach N. 60, robione na drutach tej grubości co poprzednie.

Trójkąt zaczyna się od dolnego, prostego brzega na 300 oczek; na końcu każdego rzędu (zarówno w matowych jak ażurowych pasach), dwa przedostatnie oczka zrabia się razem, przez co ostatni rząd trójkąta liczy tylko 1 oczko. Deseń w matowych pasach składa się tylko



N. 49. Stanik z fałdowaną baskiną. Krój na arkuszu N. I, Fig. 1—7-a.



N. 48. Kapturek z jedwabnego repsu. Patrz ryc. 29 w N-rze 10.

z dwóch rzędów robionych tam i napowrót; pierwszy rząd zawiera naprzemian * 1 o' gł., 1 kr., 1 gł., 2 kr., powtórzyć od *. W drugim rzędzie robić ciągle naprzemian 2 gł., 2 kr., pierwszy pas matowy obejmuje 28 rzędów roboty wyższe pasy tylko po 20 rzędów. Na pasy ażurowe nie dajemy szczegółowego opisu prócz ryc. 16, gdyż można tu zastosować jakikolwiek deseń. Brzegi serwety obrobione są rzędem szydełkowych słupków i zakończone przewiązywaną frendzlą.

N. 17—19. Dwie poszewki. Deseń haftu do ryc. 19 podaje Fig. 38 na arkuszu z krojami.

Poszewki obecnie nie ozdabiają się na około jak dawniej, lecz tylko wzdłuż jednej poprzecznej strony. Rycina 17 przedstawia poszewkę ozdobioną haftem atłaskowym i sznureczkowym, wykonanym na tle podług ryc. 18; poszewka ryc. 19 ozdobiona jest pasem haftu, wykończonym oddzielnie i dwoma wszywkami nicianemi, podwleczonemi kolorowo. Fig. 38 na arkuszu z krojami podaje deseń haftu wykonanego bawełną ponsową i szafirową, dobrą do prania. Zamiast ściegu sznureczkowego i atłasku można wyszyć deseń krzyżykami; odpowiednie wzory znajdą czytelniczki w dawniejszych N-rach Tygodnika.



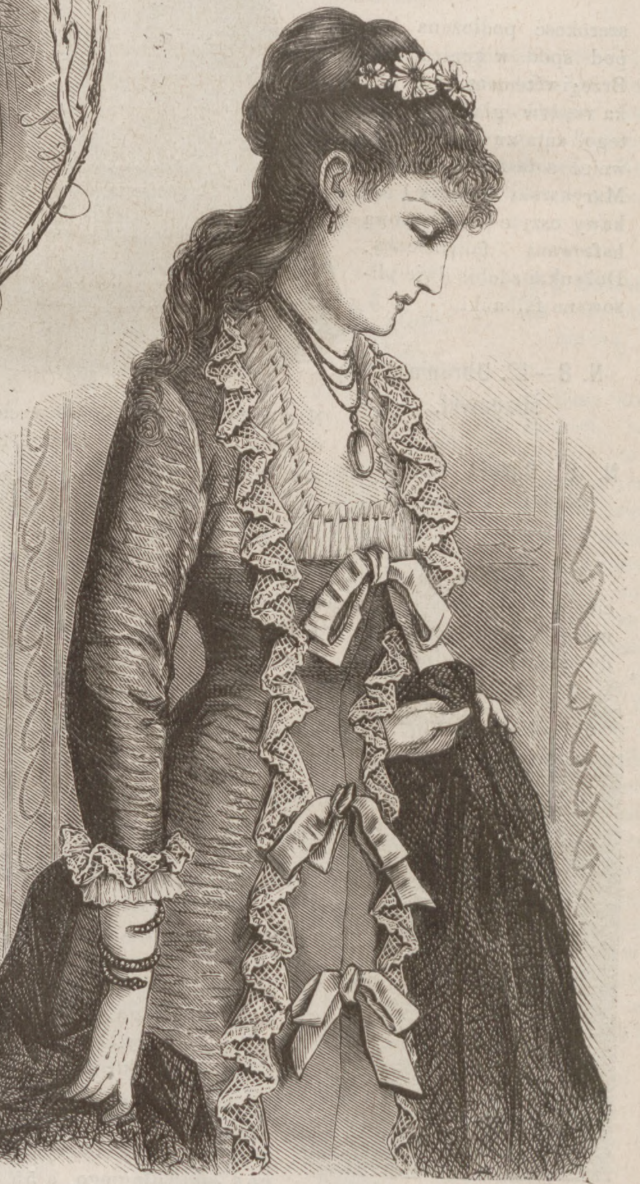
N. 47. Paletocik dla chłopca

N. 20. Szlak do krawatki. Wywodzenie na tiulu.

N. 23—24. Napierśnik z paskiem. Krój na arkuszu N. IX, Fig. 30.

Pasek wiąże się z tyłu na końce a ramiączka przypinają się do niego na guziczki; gwiazdka i dwukropek oznacza miejsce przyszycia pentelek. Napierśnik odszyty jest z białej piki i ozdobiony haftowanym szlaczkiem, torsadką trimming i koronką nicianą. Do wiązania końce batystowe po 48 cent. długie.

(Dokończenie nastąpi).



N. 50. Ubranie wieczorowe.